TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
KULTURY I SZTUKI

NR. 4 TORUŃ, ZIMA 1937 ROK II



Orzeł polski na zworniku z XIV w. *Chełmno, Kościół farny*

»TEKA POMORSKA«, ORGAN KOŁA LITERACKIEGO KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU, KWARTALNIK REGIONALNY POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI WYDAWANY Z ZASIŁKIEM STAROSTWA KRAJOWEGO POMORSKIEGO

SPIS RZECZY:

Ilustracje: drzeworyt oraz 2 wkładki na papierze kredowym.

REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: MGR ANDRZEJ BUKOWSKI TORUŃ

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: TORUŃ — RATUSZ, KONFRATERNIA ARTYSTÓW

REDAKTOR PRZYJMUJE W PONIEDZIAŁKI OD GODZ. 18—19
ADMINISTRACJA CZYNNA W PONIEDZIAŁKI, ŚRODY I PIĄTKI OD GODZ. 18—20

Cena pojedynczego numeru: 1 zł. Prenumerata roczna: 3 zł. Konto czekowe: P. K. O. 160.374.

CZCIONKAMI DRUKARNI S. BUSZCZYŃSKIEGO — TORUŃ, UL. MOSTOWA 13

TEKA POMORSKA

KWARTALNIK REGIONALNY

POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY I SZTUKI

ORGAN KONFRATERNI ARTYSTÓW W TORUNIU

NR 4 (8) TORUŃ, ZIMA 1937 ROK II

REDAKCJA TEKI POMORSKIEJ

OGŁASZA

WYNIK KONKURSU NA NOWELĘ

Jury w składzie: *Zofia Bogusławska, Andrzej Bukowski, Jadwiga Korczakowska, Izabela Lutosławska, dr Aleksander Majkowski, Zygmunt Mocarski,*

spośród 39-ciu nadesłanych nowel, odznaczyło:

I NAGRODĄ

Wojewody Pomorskiego P. Min. Władysława Raczkiewicza 150 ZŁ

nowelę pt. „SYN CZAROWNICY“

DR. WANDA BRZESKA, Poznań

II NAGRODĄ

anonimowego ofiarodawcy . . . . 100 ZŁ

nowelę pt. „ŚWIATŁO NAD WODĄ“

MARTA RESZCZYŃSKA, Poznań

III NAGRODĄ

Okręgu Pomorskiego Ligi Morskiej i Kolonialnej . . . 50 ZŁ

nowelę pt. „LATAJĄCY HOLENDER“

ALEKSANDER SCHEDLIN CZARLIŃSKI, Poznań

Poza tym wyróżniono prace następujące:

1. „WIELKI DZIEŃ OTRĘBY“ — *Juliusz Znaniecki, Warszawa*
2. „TY JESTEŚ JAK MORZE“ - *Aleksander Schedlin Czarliński, Poznań*
3. „KRYSTIANOWE DZIEDZICTWO“ - *Marian Ruciński, Grudziądz*

NAGRODZONE NOWELE BĘDĄ KOLEJNO DRUKOWANE W »TECE POMORSKIEJ«.

NAGRODY ZOSTANĄ PRZESŁANE POCZTĄ

Pozostałe maszynopisy Redakcja „Teki Pomorskiej“ przechowuje do dnia 1 lutego 1938 r.

Florian Znaniecki

SIŁY SPOŁECZNE DZISIEJSZEGO POMORZA

Nie trzeba dowodzić, jak ważnym jest dla całej Polski i dla Pomorza, aby stało się ono samodzielnym a żywotnym ogniskiem polskiego życia kulturalnego. Jakie widoki na powodzenie mają dążenia tych, którzy ten cel chcą osiągnąć i czego potrzeba dla jego osiągnięcia?

Pomijam sprawę mniej lub więcej pomyślnych warunków geografieznych Pomorza polskiego jako łącznika między Polską a Bałtykiem. Znaczenie kulturalne takich czy innych warunków geograficznych zależy całkowicie od tego, jak są one wykorzystane przez ludzi. W tym samym położeniu geograficznym różne ludy różne tworzą kultury. Obrazują to dzieje: Mezopotamii, Egiptu, Grecji, Gallii, Anglii. Bijących w oczy dowodów dostarczają skrajne kontrasty między kulturami tubylczymi, a kulturami potomków kolonistów europejskich w Ameryce, Afryce i Australii.

Mówimy o ludziach. Czy więc rozstrzygają o rozwoju kulturalnym danego kraju cechy biologiczne jego ludności, szczególnie — według popularnych dziś poglądów — jej właściwości rasowe? Czy mamy wnioskować o przyszłości kulturalnej społeczności pomorskiej z jej składu antropologicznego? Nie mamy tu czasu rozwodzić się nad tymi zagadnieniami. Dość stwierdzić, że wszelkie teorie, wyjaśniające kulturę przez rasę, odznaczają się taką płytkością i nieścisłością, iż trzeba im odmówić charakteru naukowego. W miarę postępu ścisłych a nieuprzedzonych badań antropologicznych z jednej strony, dokładnych i objektywnych badań nad poszczególnymi dziedzinami kultury — z drugiej, okazuje się coraz oczywiściej, że między rasą a kulturą nie ma żadnej wogóle korrelacji.

Środowisko naturalne i organizmy ludzkie stanowią tylko niezbędne podłoże życia kulturalnego w ogóle i kładą mu pewne nieprzekraczalne granice. Lecz na danym podłożu i w danych granicach możliwa jest niezmierzona różnorodność struktur i prądów kulturalnych. Czynników, pozytywnie determinujących rozwój kultury, szukać należy w niej samej.

Otóż najważniejszym kulturalnym czynnikiem całego życia kulturalnego jest porządek społeczny. Dzięki unormowanym stosunkom społecznym między starszym a młodszym pokoleniem przekazuje się kultura w czasie. W każdym pokoleniu trwanie kultury przekazanej jest sprawą czynnego w niej udziału jednostek i zbiorowości; udział ten zaś jest uwarunkowany przez społecznie unormowane role osobiste, jakie jednostki odgrywają w swym otoczeniu oraz przez strukturę grup społecznych, regulujących życie zbiorowe. Rozwój kultury jest wprawdzie wynikiem twórczości indywidualnej, niewytłumaczonej w swej istocie; lecz twórczość rozbudza i tłumi, popiera lub hamuje społecznie uporządkowane środowisko. Sam zaś porządek społeczny, jako jedna z dziedzin kultury, także rozwija się przez twórczość indywidualną, zbiorowo wspomaganą. Czynne dążenia indywidualne

i zbiorowe, utrzymujące i rozwijające porządek społeczny w danej zbiorowości, nazywamy jej siłami społecznymi.

Jeżeli więc chcemy zdać sobie sprawę z możliwości kulturalnych zbiorowości ludzkiej, zamieszkującej Pomorze, musimy wziąć przede wszystkim pod uwagę jej siły społeczne. Ale sił tych nie można rozpatrywać w odosobnieniu, od wieków bowiem Pomorze jest terenem ścierania się dwóch wspólnot narodowościowych, związanych kulturalnie z dwoma wielkimi narodami. Nie sięgając dalej w przeszłość, wspomnijmy pokrótce ich dzieje od wieku XV. Mamy najprzód trzy stulecia pokojowego ich współżycia w ramach państwa polskiego, do którego obie dobrowolnie ciążą. Na wsi przeważa od początku tubylcza wspólnota polska, w miastach napływowa niemiecka, lecz konflikty są rzadkie i obie rozwijają się swobodnie do wysokiego poziomu; przy tym, wspólnota polska zwolna, mimo zahamowań wskutek walk religijnych, wchłania potomków przybyszów niemieckich i zespala się coraz ściślej z narodem polskim. Postęp kulturalny przerywają czasowo wojny i najazdy obce; lecz w początkach nowego odrodzenia okres ten kończy się rozbiorem.

Zupełnie inaczej przedstawia się półtora wiekowy okres panowania pruskiego. Państwo narzuca walkę narodowościową jako czynnik dominujący życie pomorskie. Rozwija się agresywna, destrukcyjna ekspansja narodowa niemiecka; niemiecka część ludności pomorskiej staje się awangardą zaborczą tej części narodu niemieckiego, która jest politycznie zjednoczona w państwie pruskim, a to przez nasyłanie bojowych elementów z innych dzielnic i bojowe urabianie dawnych elementów lokalnych. Samodzielny rozwój kulturalny pomorskiej wspólnoty niemieckiej zostaje zahamowany, częściowo wskutek skierowania jej sił społecznych ku celom bojowym raczej niż twórczym, częściowo wskutek ich wchłonięcia przez szerszą państwowo - narodową społeczność.

Wspólnota polska na Pomorzu także zmuszona była obrócić prawie wszystkie swe siły na walkę i to obronną. Ale nie mając pomocy materialnej z zewnątrz ani oparcia o potężny system państwowy, musiała w tej obronie polegać na sobie, podobnie jak inne części narodu. Nie było zaś do takiej obrony gotowych wzorów społecznych; trzeba je było stworzyć. W tej dziedzinie leży też główny dorobek twórczy Pomorza w tym okresie. Wychodząc ze swej prastarej polskiej kultury społecznej, stworzyło ono nowe typy społeczne ludzi i nowe rodzaje grup społecznych. Był to dorobek niewątpliwie oryginalny, a ważność jego ocenić można z jego wyników: coraz skuteczniejszego przeciwdziałania potężnej akcji pruskiej, dążącej do całkowitego zniszczenia wewnętrznych więzi, łączących społeczność polską. Gdziekolwiek przymus fizyczny zostawiał pole ścieraniu się dusz ludzkich, siły społeczne Pomorza polskiego odnosiły zwycięstwo. A że życie kulturalne zbiorowości ludzkich zależy przede wszystkim od ich sił społecznych, wyrażających się w osobowościach jednostek i strukturze grup, taka zbiorowość, która w tej dziedzinie okazała się żywotną i twórczą, może całą swą kulturę na tej podstawie rozbudować.

Czy jednak od czasu odzyskania niepodległości rozwój twórczy społecznego życia Pomorza postępuje dalej? Budzą się pewne wątpliwości, dotyczące nie tylko Pomorza, lecz całej Polski.

Żyliśmy w niewoli politycznej jako naród właśnie dzięki temu, dzięki czemu ostała się polskość Pomorza: że choć pozostawaliśmy wstecz za Zachodem w wielu dziedzinach kultury, nie tylko dorównywaliśmy, lecz wyprzedzaliśmy świat w dziedzinie swoiście społecznej. Wytwarzaliśmy nowe typy ludzi o nadzwyczajnym poziomie osobistym i nowe rodzaje ugrupowań — plastyczne, niehamowane formalnym schematyzmem, nieskończenie żywotne, odradzające się w nowych postaciach po każdym rozbiciu. Wynaleźliśmy lub udoskonaliliśmy nowe metody twórczości społecznej: metodę samokształcenia, która w przeciwieństwie do wychowywania przez innych urabia osobowości oryginalne a niezależne; oraz metodę zrzeszania się dla ideałów przyszłości w przeciwieństwie do zrzeszania się w przystosowaniu do teraźniejszych warunków. Dzięki różnorodności kulturalnej ziem Rzeczypospolitej, jeszcze powiększonej w okresie niewoli. te metody wytworzyły wielką rozmaitość osobowości i zrzeszeń. To też gdy przyszła chwila, wyłoniliśmy najgenialniejszego przywódcę naszych czasów oraz dziesiątki tysięcy ludzi nadzwyczajnych i dobrowolnym wysiłkiem niezliczonych grup ideowych w kilka lat z niczego stworzyliśmy państwo.

A potem? . . . Rzućmy pobieżnie okiem na nasze dzisiejsze życie społeczne. Oto z jednej strony, jako obywatele państwa, chcemy, by na wzór naszych bliższych i dalszych sąsiadów spełniało ono prastarymi, tylko pozornie odnowionymi metodami te wszystkie zadania, które spełniał niedawno nasz naród — nie pojmując, że nasze wyjątkowe możliwości rozwojowe leżą właśnie w tym, iż nauczyliśmy się w społecznej organizacji życia kulturalnego stosować nasze własne, nowe, oryginalne metody. Przygniatamy więc samokształcenie, jedyną metodę urabiania ludzi twórczych, rozbudowując olbrzymi, sztywny, autorytatywny system kształcenia według odwiecznych wzorów, znanych z tego, że urabiają bierne miernoty. Tłumimy ideowość i poświęcenie samorzutnych, niezależnych ugrupowań, bądź opieką, nagrodami, karierą, bądź „przymuszaniem do ideowości“ i formalizmem biurokratycznym. Wprowadzamy jednostajność, centralizację, regulację do takich spraw kulturalnyeh, gdzie właśnie tylko różnorodność, decentralizacja, brak reguł zapewnia pełnię i bogactwo rozwoju.

Z drugiej strony zaś, jako członkowie narodu, przestajemy interesować się państwem tak, jak w okresie jego powstawania, nie zdajemy sobie sprawy, że nie jest ono i nigdy nie będzie „skończone“, że bezustannym wysiłkiem narodu musi być dalej tworzone. Znów wzorując się na przykładach obcych, gdzie państwo istniało przed narodem, zapominamy, że nasze państwo jest czymś zupełnie innym, najcenniejszym dziełem narodowym, że właśnie temu zawdzięcza niebywale szybkie swe powstanie i że gdyby nadal tym było, stałoby się państwem nieporównanym w dziejach.

A tyle zapominając, cośmy pamiętać powinni, pamiętamy wiele, cośmy winni zapomnieć. Z okresu niewoli, gdy główny nasz wysiłek skierowany być musiał na obronę narodowego stanu posiadania, zachowaliśmy postawę obronną nie tylko tam, gdzie jest nadal konieczna — w ochronie niepodległości państwa przeciw materialnej agresji — ale i tam, gdzie jest niepotrzebna, szkodliwa, nawet absurdalna. Ciągle uważamy się gdzieś przez kogoś zagrożeni, gdzieś kogoś się boimy, gdzieś przeciw komuś chcemy się bronić. A postawa obronna, jak zawsze, przechodzi we wrogość prowadzącą do agresji. Boimy się Żydów, Niemców, Ukraińców, przybyszów z innych dzielnic. Boimy się komunistów, socjalistów, ludowców, endeków, sanacji, prawicy, lewicy, centrum, demokracji, dyktatury. Ba — jako obywatele boimy się własnego państwa, zrzeszając się przeciw niemu w obronie różnych interesów osobistych i masowych — a jako czynni uczestnicy organizacji państwowej, boimy się obywateli. Powierzchownemu obserwatorowi zdawałoby się, żeśmy nie tylko przestali sobie uświadamiać, iż jesteśmy narodem niespożytej mocy, którą wykazał i w ucisku i w wyzwoleniu, narodem, który w sferze ścierania się sił duchowych nikogo i niczego bać się nie potrzebuje, ale że, co gorsza, moc ta istotnie omdlała, jeśli nie zamarła.

Na szczęście, życie nasze nie ogranicza się do tego, co się dzieje na jego powierzchni, o czym się najwięcej mówi i pisze. Sięgając głębiej i obserwując baczniej, stwierdzamy, że w pozornym rozproszeniu, jak Polska długa i szeroka, żyje i działa wielotysięczny zespół ludzi mocnych, twórczych, pełnych poświęcenia, ludzi o żywotach godnych Plutarcha, ludzi, którzy sami się utworzyli własnym wysiłkiem duchowym według wzorów, wyrosłych z bujnej gleby wielkiej przeszłości narodu. W wojsku i w urzędzie, w szkole i w kościele, na roli, w warsztacie i w fabryce, wśród najbogatszych i najbiedniejszych, wśród uczonych i niewykształconych, wszędzie ich znajdziemy. Twórczość ich hamują ciasne granice przestarzałych tradycyj i sztuczne ramy nowych schematów, opór ślepy stawia im bierność otoczenia; sami oni nieraz nawzajem sobie przeszkadzają, dając się wciągnąć w którąkolwiek z niezliczonych walk „obronno-zaczepnych". A jednak każdy z nich znajduje choćby nieliczny krąg ideowy pomocników w swej twórczości, każdy z nich choć czasem się zetknie i współdziała z innymi twórcami, równymi i większymi od siebie. I choć marnuje się darmo znaczna część ich wysiłków, jednak dzieła ich dokonane, często bez ich wiedzy, łączą się i zespalają w jedną wielką całość rosnącej kultury narodu. A zastęp ich nie pomniejsza się, lecz wzrasta. Bo niewiadomo skąd, wbrew wszystkim błędom wychowawczym starszego pokolenia, wyrastają obok nich ludzie młodzi, inni od nich, a jednak rozwijający dalej w swych indywidualnościach nowe wzory osobowe — ów wiekowy dorobek polski.

To też, badając życie polskie i ludzi polskich od lat kilkunastu, wierzę wbrew pozorom, że te wszystkie nasze błędy i słabości, które tak jawnie rzucają się w oczy, to tylko przejściowe wiry i załamania w potężnym prądzie rozwoju narodowego. Trzeba tylko prąd ten ująć i pokierować — nie formalną organizacją

i kontrolą, lecz jak dawniej. wielkimi ideałami. Przede wszystkim zaś zmienić się musi świadome nastawienie zbiorowe wobec zadań narodu. Trzeba, byśmy zaczęli myśleć i działać z wiarą w naszą moc narodową. Na wewnątrz wiara taka wymaga głębokiej ufności wzajemnej między wszystkimi tymi pracownikami, którzy szczerze, ideowo wnieść chcą w życie polskie coś, co w ich oczach jest cenne. Wymaga zrozumienia, że wielość odmiennych przekonań, poglądów, wierzeń, programów, różnic pochodzenia i przynależności klasowej, dzielnicowej, zawodowej, to nie słabość i niebezpieczeństwo, lecz przeciwnie, bogactwo i żywotność narodu, to różnorodność, którą wewnętrzna moc narodowa, swobodnie działając, zawsze ostatecznie w jedność powiązać zdoła. Wymaga uświadomienia sobie, że działalność twórcza nie da się wepchnąć w żadne schematy zgóry narzucone, prowadzić drogami zgóry ustalonymi, lecz sama musi sobie wytwarzać własne, nieprzewidzialne formy i torować własne, nieznane drogi. Urabianie ludzi według gotowych jednakowych modeł, zapełnianie nimi kadrów przygotowanej naprzód struktury społecznej, to w dzisiejszej kulturze nie droga do potęgi, lecz do martwoty.

Na zewnątrz, wiara w moc własną objawić się winna w zastąpieniu raz na zawsze idei obrony narodowej (nie mówię o obronie państwowej) przez ideę ekspansji narodowej. Nie jest odpowiedniem dla naszych sił zadaniem użerać się na własnym ciasnym podwórku z najrozmaitszymi ,,wrogami wewnętrznymi". Olbrzymie są przed nami możliwości; stoi dla nas otworem cały świat cywilizowany. A są w nas żywe jeszcze marzenia tych wieszczów i wodzów, którzy w okresie największych naszych nieszczęść wierzyli, że sądzono kiedyś Polsce przodować światu duchowo. Zuchwałym, niedorzecznym wydaje się to marzenie — a jednak? Przekonaliśmy się nie tak dawno, że w świecie społecznym, w świecie ducha wogóle ,,mierzenie sił na zamiary" jest najpewniejszą metodą potęgowania sił i ostatecznego zwycięstwa.

Sądzę, że mimo przeszkód i niebezpieczeństw otwiera się przed nami okres takiego rozkwitu, jakiego nie zaznaliśmy nawet za Jagiellonów. Należy się spodziewać w tym okresie, z postępem ruchu regionalnego, żywego współzawodnictwa kulturalnego rożnych dzielnic. Nie ma żadnej racji, dla której by Pomorze w tym współzawodnictwie nie miało nie tylko doścignąć, lecz prześcignąć całej Polski. Jest to przede wszystkim sprawa świadomej woli zbiorowej, ideału jako źródła mocy. Ale nie wystarczy chcieć, trzeba umieć. I tu przychodzi do głosu socjologia.

Ideały społeczne mogą i powinny być stawiane bez trwożliwego oglądania się na rzeczywistość. Ale realizacja ideału, zwłaszcza w dzisiejszym świecie cywilizowanym, wymaga naukowego poznania rzeczywistości i opartej na tym poznaniu wynalazczości społecznej.

Zbadajmy więc naukowo siły społeczne Pomorza. Zbadajmy lud wiejski, nie po to jedynie, aby gromadzić zabytki etnograficzne, wśród których ktoś stojący ponad ludem szukać będzie motywów, dających się zużytkować w kulturze warstw oświeconych, lecz pod kątem widzenia wielkiego a powszechnego problemu: jak rozwinąć i zorganizować żywe, dzisiejsze dążenia mas ludowych, aby z biernego

podłoża wielkiej kultury narodowej i wszechludzkiej, stały się one czynnymi, twórczymi kultury tej uczestnikami. Zbadajmy szlachtę pomorską, nie w imię konserwacji zanikającej bezpowrotnie odrębności kastowej, lecz dla stwierdzenia źródeł tej wielkiej żywotności duchowej i płodności kulturalnej, jaką warstwa szlachecka mimo wszystkie dawne błędy wykazała w naszych dziejach aż do dni ostatnich i dla znalezienia dróg do pełnego wyzyskania niewyczerpanych sił starych rodów w nowej epoce i w zupełnie odmiennych warunkach. Zbadajmy ludność miast, nie wyłączając inteligencji, która jest na pozór warstwą najlepiej znaną, w rzeczywistości najmniej zbadaną i samej siebie nie rozumiejącą. Zbadajmy niemieckich mieszkańców Pomorza w tym celu, aby wynaleźć metody, które by z nich uczyniły naszych szczerych współpracowników dla dobra dzielnicy i państwa, jak bywali przed wiekami. A wreszcie, nie zapominajmy o nowych przybyszach. Pomorze zawsze było terenem, na którym osiedlali się przybysze z różnych stron; dziś ściągają tu licznie z całej Polski. Być może, iż niektórzy z nich przynoszą z sobą jakieś dążenia niepożądane. Z pewnością jednak po bliższym ich zbadaniu okaże się, że jest także wielka ilość pierwiastków społecznie cennych w tym, co wnoszą oni do społeczności pomorskiej. Odosobnianie się, niedopuszczanie przybyszów pod hasłem „swój kraj dla swoich“ jest zawsze czynnikiem zastoju. Ogniska kultury rozwijają się tym szybciej i potężniej, im więcej są zasilane z zewnątrz. Dzielnica, która chce przodować Polsce, musi umieć nie tylko wykorzystać w pełni własne siły społeczne, ale przyciągając jak najwięcej ludzi czynnych i twórczych z innych dzielnic, stać się ośrodkiem skupiającym siły społeczne całej Polski.

Halina Kurkówna

IGNACY DANIELEWSKI

W TRZYDZIESTĄ ROCZNICĘ ŚMIERCI

Historia Pomorza z okresu niewoli zachowała cały szereg nazwisk ludzi zasłużonych na polu kulturalnym i narodowym. Praca to była cicha i nieefektowna, bez rozgłosu, to też społeczeństwo bardzo prędko o nich zapomniało. Jednym z najbardziej zasłużonych około rozbudzenia i zorganizowania życia narodowego w dawnych Prusach Zachodnich był Ignacy Danielewski. Trzydzieści lat zaledwie mija od jego śmierci, a już tylko dla nielicznych nazwisko to posiada pewną treść. Warto więc przypomnieć szerszemu ogółowi tę postać tak ongiś popularną.

Ignacy Danielewski urodził się dnia 29 lipca 1829 roku w Borku w Wielkopolsce. Do przyszłego zawodu nauczycielskiego przygotowywał się w seminarium w Paradyżu i tu też stawiał pierwsze kroki na polu literackim. Organem szkolnictwa był wtedy miesięcznik „Kościół i Szkoła“, wychodzący w Lesznie. W tym to piśmie umieścił Danieleweki w roku 1847 rozprawkę o charakterze metodycz-

nym p. t. „Bieg w jeografii". Brak jej oryginalności, jest to tylko echo wykładu z tego przedmiotu w seminarium paradyskim, jak sam autor wyznaje w jednym z następnych numerów. Jednak pewne wypowiedzi natury ogólnej świadczą, jak poważnie młody seminarzysta zapatrywał się na życie i jaką wagę przywiązywał do zawodu nauczycielskiego. W tym samym piśmie ogłasza także dwa wiersze: „Zachęcenie do pracy" i „Siejąc kwiatki".

W roku 1848 obejmuje Danielewski zastępczo posadę nauczyciela ludowego w Trzemesznie, a następnie w Bydgoszczy. Z tego okresu pochodzi pierwsza obszerniejsza publikacja — Poezje — wydana nakładem autora w Bydgoszczy w 1855 r. Jest to zbiór kilkudziesięciu wierszy o charakterze przeważnie lirycznym. Te poezje młodzieńcze interesują nas przede wszystkim ze względu na treść — pozwalają zorientować się w psychice przyszłego bojownika o polskość Pomorza, świadczą o jego gorącym potriotyźmie, któremu niejednokrotnie daje wyraz. Chociaż nie pozbawione pewnych zalet, jednak wartość ich literacka jest mierna. Najlepsze z nich są dwa utwory epickie: „Dąbrowski w Bydgoszczy" i „Madaliński w Bydgoszczy", oparte na danych ściśle historycznych. Tok wiersza jest swobodniejszy, styl prosty i niewymuszony — widocznie epika bardziej odpowiadała talentowi młodego poety.

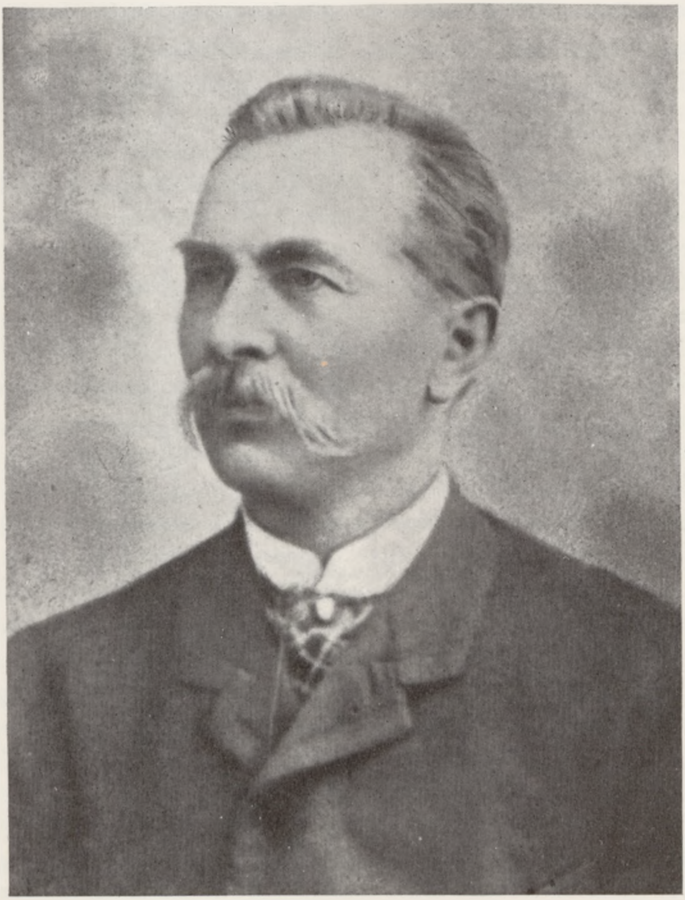
W tymże roku 1855 porzuca Danielewski zawód nauczycielski, żeby się poświęcić publicystyce i pracy społecznej. Opuszcza Bydgoszcz i udaje się do Chełmna, które w owym czasie było ośrodkiem ruchu narodowego i piśmiennictwa. Przybył na wezwanie Józefa Gółkowskiego, sędziwego redaktora „Nadwiślanina" i właściciela drukarni i księgarni. Bardzo prędko staje się jego prawą ręką i główną siłą w redakcji. W „Nadwiślaninie" ogłasza cykl artykułów popularno-naukowych p. t. „O świecie i jego mieszkańcach", uzasadniając napisanie ich w swoisty sposób. Chociaż „wszędzie dobrze, a najlepiej w domu", jednakże rozumnemu człowiekowi trzeba... coś więcej wiedzieć niż to tylko, co się w domu dzieje, bo mu na to dał Pan Bóg rozum". Artykuły te podpisywał Danielewski pseudonimem Ignacy Dołęga, którego odtąd często używa[1]. W tym samym roku ogłosił krótkie wspomnienie pośmiertne o Mickiewiczu, pełne najgłębszego podziwu i uwielbienia dla geniuszu poety.

Współpracownikiem przez jakiś czas w „Nadwiślaninie", doradcą i przyjacielem Danielewskiego był Stanisław Węclewski, profesor gimnazjum chełmińskiego (od roku 1849), autor krytycznego wydania „Flisa" Klonowicza i „Sielanek" Szymonowicza. Danielewski jeszcze po wielu latach mówi o nim z wdzięcznością, że był mu „nader pożytecznym, światłym doradcą i nauczycielem i serdecznym przyjacielem"[2]. Przypuszczać należy, że jemu przede wszystkim zawdzięczał Danielewski swoje rozległe wykształcenie.

W r. 1856 poślubił Danielewski córkę J. Gółkowskiego, Eufemię i objął zarząd drukarni, a w kilka lat później zostaje jej właścicielem. W tym okresie

1 Genezę tego pseudonimu wyjaśnia ks. A. Mańkowski w broszurce: „Ignacy Danielewski" Toruń 1908.

2 Wspomnienie o Stan. Węclewskim w „Dzienniku Poznańskim" nr. 80, r. 1893.



Ze zbiorów Tow. Naukowego w Toruniu

Ignacy Danielewski

listy z Chłopa z Saxonii będą mi nowym dowodem Pańskiej łaskawości, a pewniejszym czytelnikom Przyjaciela Ludu wielkim pożytkiem. Serdecznie za siebie i za nich dziękuję. Adres zapewne do mnie zawsze bezpieczny, podaję wszakże i następny, t. j. adres siostry mej żony Fräulein Alodya Gółkowska in Culm.

Z oferty Pańskiej co do Jego książeczki Opracy nie omieszkam wnet korzystać. Przeczytałem ją powtórnie i widzę, iż dla tutejszego już dalej w wzmocnieniu wiary posuniętego ludu, wszczęcie wzmianki byłoby potrzebnem. W takim razie pozwoliłbym sobie pewne dodatki umieścić w rękopisie Szanownemu Panu i rady Jego zasięgnąć.

Zechciej Pan Dobrodziej przyjąć wyraz głębokiego mego szacunku i serdecznego podziękowania.

Ignacy Danielewski

Chełmno, d. 12. lutego 1865

Ze zbiorów Bibl. Jagiel. w Krakowie

Fragment listu Ignacego Danielewskiego do J. I. Kraszewskiego

rozwija niesłychanie ożywioną i wszechstronną działalność. Redagowany przez niego „Nadwiślanin", zawierający artykuły przeważnie tylko treści politycznej, informuje o najważniejszych wydarzeniach za kordonem i zagranicą. Od roku 1861 aż do upadku powstania znajdujemy dokładne sprawozdania z wypadków rozgrywających się w Królestwie, które pismo śledzi z sympatią i niepokojem. Po ostatecznej klęsce nie traci ducha, ale tym usilniej nawołuje do „pracy organicznej" — hasło, które już od szerego lat było dla „Nadwiślanina" programowym.

Z wiosną 1857 r. zaczął wychodzić „Stańczyk, miesięcznik humorystyczno-satyryczny dodatek Nadwiślanina". W skład redakcji weszli: Ignacy Danielewski, Stanisław Węclewski i Mieczysław Łyskowski. Treść odnosiła się do wypadków politycznych. Jeden z nielicznych zachowanych egzemplarzy poświęcony jest Napoleonowi III i Francji. Ukazało się tylko 6 numerów „Stańczyka".

W następnym roku redakcja zapowiada wydawanie „Sześciotygodniowego dodatku do Nadwiślanina" o treści naukowo-literackiej. Miał on zawierać: „Poezje, powieści, rozprawy historyczne, geograficzne, archeologiczne, biograficzne, zgoła wszelkie, które by się do wyjaśnienia dziejów ojczystych, mianowicie ziem polskich pod berłem pruskim zostających przyczynić mogły[1]. Niestety i to pismo dla braku współpracowników wkrótce przestało wychodzić.

Największą troską i usilnym staraniem Danielewskiego było szerzenie wśród ludu oświaty i uświadomienia politycznego. „Nadwiślanin" nie nadawał się do tego celu, gdyż był pismem zbyt poważnym i rozchodził się raczej wśród warstw średnich. Od nr. 9-tego r. 1860 zaczęto więc wydawać specjalny dodatek p. t.: „Co tam słychać ze Sejmu z Berlina?", który się później przerodził w „Przyjaciela Ludu" (w 1861 r.). Pismo to osiągnęło ogromną popularność, znane było w całej Polsce, o czym świadczą korespondencje otrzymywane nawet z Litwy. Redaktor zaś jego, Ignacy Danielewski, znany był odtąd powszechnie pod nazwą „Majstra od Przyjaciela Ludu".

Patriotyczny nastrój pism wydawanych przez Danielewskiego stał się powodem licznych prześladowań, konfiskat, grzywien i procesów, które dotknęły nie tylko jego, ale również innych członków redakcji. Niejednokrotnie bronił siebie i współoskarżonych sam Danielewski z dobrym często rezultatem. Nie zdołał jednak uniknąć więzienia. W 1862 r. osiadywał wspólnie z Walentym Stefańskim (autorem inkryminowanego artykułu) roczną karę w twierdzy Wisłoujściu. Tam powstała najpopularniejsza z jego pieśni, „Wisło moja", która rozsławiła jego imię wśród najszerszego ogółu.

Mimo licznych przeciwności Danielewski nie ustaje w pracy. Od r. 1862 przez lat kilkanaście bez przerwy wydaje „Kalendarze Majstra od Przyjaciela Ludu" (później „Od Przyjaciela"), które rozchodziły się w tysiącach egzemplarzy, tak że trzeba było po kilka razy powtarzać nakład. Na treść ich składała się nie tylko część ściśle kalendarzowa, ale również t. zw. Dodatek. Zawierał on artykuły po-

[1] „Nadwiślanin" nr. 95, r. 1858.

pularno-naukowe, praktyczne rady i wskazówki z różnych dziedzin, opowiadania i wiersze. Przez krótki bardzo okres wydaje też czasopismo dla dzieci „Niańka".

Prócz pracy publicystycznej i literackiej rozwija Danielewski żywą działalność społeczną. Gdzie tylko widzi możność propagowania polskości, oświaty, zbliżenia z ludem, tam go znajdujemy. Przez szereg lat spełnia funkcje sekretarza w chełmińskim kółku rolniczym, zakłada towarzystwa rzemieślnicze, uczestniczy w Sejmikach Gospodarczych w Toruniu, na których stale zabiera głos w krótszych i dłuższych przemowach, zwłaszcza jeśli chodzi o oświatę ludową. Obdarzony niepospolitym darem wymowy, występował jako mówca na niezliczonych wiecach przedwyborczych i szkolnych na terenie całego zaboru pruskiego. Oto jedno z wielu podobnych sprawozdań z wiecu w Chełmnie z 1867 r.: „P. Danielewski . . . mówił wobec kilkuset wyborców bardzo długo, i powszechnie przyznają, iż nigdy nie słyszano go z takim zapałem i tak dobitnie a przekonywująco mówiącego. Tok rozpraw, trzymając się ściśle tematu, przeplatał często swobodnymi dowcipami, które słuchaczy do serdecznej wesołości pobudzały. Z radością możemy zanotować, iż słowa jego nie były głosem wołającego na puszczy. Kilka osób, które znam osobiście, a które aczkolwiek polskie noszące nazwiska, były bez wybitnej barwy, tą razą oświadczyły się raz na zawsze duszą i ciałem Polakami. Zapał panuje jak największy. Jeśli tak pójdzie wszędzie, możemy być pewni zwycięstwa"[1].

W latach 1863-66 posłował do parlamentu niemieckiego[2]. Później wysuwano jeszcze kilkakrotnie jego kandydaturę, ale Danielewski mandatu nie przyjął. W następnych latach bierze czynny udział w założeniu „Towarzystwa ku wspieraniu moralnych interesów ludności polskiej pod panowaniem pruskim".

Powoli Chełmno jako ośrodek ruchu literackiego zaczyna zamierać. W końcu r. 1866 przestaje wychodzić „Nadwiślanin". W miejsce tegoż powstaje w Toruniu „Gazeta Toruńska", pismo codzienne o tej samej ideologii. Danielewski sprzedaje „Przyjaciela Ludu" swojemu współpracownikowi, Fr. Tomaszewskiemu, a sam z początkiem 1873 r. przenosi do Torunia. W tym samym jeszcze roku obejmuje funkcję redaktora „Gazety Toruńskiej", które sprawuje z przerwami przez dwadzieścia kilka lat. Bliskim współpracownikiem Danielewskiego był Hieronim Derdowski, który go często w redakcji zastępował. Mimo że obu ich łączyły na ogół stosunki serdeczne, były też pewne zgrzyty i nieporozumienia, których przyczyny trudno dojść. W każdym razie nie ulega wątpliwości, że Danielewski wywarł niemały wpływ na młodego poetę kaszubskiego. — Od r. 1876 wydaje w Toruniu pismo dla ludu „Przyjaciela".

Danielewski nie poprzestał na pierwszych próbach poetyckich zawartych w bydgoskim tomiku. Na przestrzeni kilkudziesięciu lat umieszcza w „Kalendarzach" i redagowanych przez siebie pismach cały szereg wierszy i pieśni przeważnie okolicznościowych, np. „Do Władysława Syrokomli", piosnki rzemieślnicze,

[1] „Gazeta Toruńska" nr. 44, r. 1867.

[2] H. Szuman, „Rys historyczny początków i zawiązku parlamentaryzmu polskiego w Prusiech". Poznań 1902.

wierszyki zachęcające do abonowania „Przyjaciela“ itp. Specjalną pozycję zajmują „Trzy pieśni o królu Janie III Sobieskim“, z których każda nastrojona na inny ton. Skomponowane zostały z okazji 200-niej rocznicy odsieczy Wiednia.

Podobnie inne rocznice stają się okazją do napisania szeregu broszur, które w sposób przystępny i popularny szerzyły wśród ludu znajomość historii Polski. I tak w r. 1869 wydaje „O Unii lubelskiej“, 1883 r. „Król polski ratuje Niemcy i chrześcijaństwo“, 1885 r. „Żywot świętych Cyryla i Metodego“ itp. Nie pomija również wydarzeń aktualnych, o czym świadczą takie broszury jak: „Myśli i fakta niektóre na pożytek w teraźniejszym położeniu Polski“ (1862), „Nauka o wyborach do rejchstagu północno-niemieckiego“, która wyszła w kilku nakładach, „Kazimierz W. po pięciu wiekach do nas przemawiający“ i i. Ogromne powodzenie miały jego powiastki i opowiadania, pisane doskonałą polszczyzną, stylem jędrnym i barwnym, które drukowano w małych zbiorkach, bądź też pojedyńczo i w „Kalendarzach“. Niektóre z nich zawędrowały nawet do Ameryki, jak notuje Estreicher w swojej „Bibliografii“ („Historia o rycerzu złotoskrzydłym“... Chicago 1883). Prócz tego wygłaszał referaty w Tow. Nauk. w Toruniu na tematy literackie np. o „Konradzie Wallenrodzie“, „O Kraszewskim jako pisarzu narodowym i ludowym“, „O Dziadach Mickiewicza“ i i. W latach 1880-1890 pisuje artykuły i korespondencje z Prus Zachodnich w „Dzienniku Poznańskim“. O żywotności tego zasłużonego męża niech świadczy fakt, że jako 70-letni starzec w r. 1898 przygotowuje powiastkę w gwarze wielkopolskiej na zamówienie Akademii Umiejętności w Krakowie.

Niezawodnie duży wpływ na kształtowanie się jego światopoglądu wywarły podróże, których kilka odbył w swoim życiu. W wspomnieniu z więzienia w Wisłoujściu mówi o podróży morzem z Londynu do Ostendy w nieokreślonym bliżej celu. Również czas jej nie jest znany — w każdym razie musiała się odbyć przed rokiem 1862. W r. 1868 drukuje w „Przyjacielu Ludu“ „Listy z podróży do Szwajcarii“, dokąd się udał jako delegat z Prus Zach. na uroczystość odsłonięcia pomnika w Rapperswillu. W następnym roku bierze udział w pochowaniu zwłok Kazimierza W. w Krakowie. Podobnych okazji dostarczyły w r. 1879 jubileusz Kraszewskiego, a w 1883 r. rocznica odsieczy Wiednia. W trzy lata później jedzie na miesiąc do Warszawy „dla poratowania zdrowia“, jak głosi oficjalna notatka w „Przyjacielu“. Podróże do Berlina musiał często odbywać z racji swego urzędu poselskiego, a także jako oskarżony na rozprawy odwoławcze. Już to z więzieniem dobrze się zapoznał „Majster od Przyjaciela Ludu“, bo prócz twierdzy w 1862 r., odsiadywał kary po dwa tygodnie, cztery i sześć miesięcy — wszystkie za działalność redaktorską.

Danielewski umarł w Toruniu 23-go grudnia 1907 r. żegnany powszechnym żalem nie tylko z powodu wielkich swoich zasług. Jak świadczy o nim uczeń jego Walenty Fiałek, księgarz i drukarz chełmiński, był Danielewski „człowiekiem szczerego serca i pogodnego umysłu“ i umiał sobie zdobyć serca i wdzięczność swoich rodaków[1].

[1] Tad. Pietrykowski, „Walenty Fiałek . . .“, Toruń 1929.

Jadwiga Korczakowska

DWA MROZY

Igłami kłuje szorstką skórę.
Biczem wiatru chłoszcze wychudłe ciało. Męczy.
W lodowe obręcze
skuwa. Zabija resztę, odrobinę nadziei.
Czai się za węgłem domu aby zawieją
wypaść nagle, zdławić w drapieżnym uścisku —
mróz, mróz. Śmierć przy nim tańczy blisko.

Spłoszone kroki przechodnia ledwie tykają bruku.
Przy litościwym koksie grzeją się czerwone dłonie.
W sercu także czerwono — bunt płonie.
W oczach — krzywda, i strach jak przed skokiem w przepaść . .
O, ten strach ludzkich oczu! Ten smutek bezdenny!
Na dniu słonecznym kładzie się jak krepa.
Nie można go zapomnieć. Zaciemnia świat.
Nie zmiażdżyły go koła pociągu
i jeszcze tu, daleko od miasta, wlecze się za smugami nart . . .
Tu — gdzie na przywitanie uśmiecha się już inny mróz:
kędzierzawy, śnieżysty,
rozespany w świerkach puszystych . .
Łagodność nieskalanej bieli
przypodchlebnie pod deski się ściele . .
Ostre szczyty w mgły wiankach . .
Pejzaż — kolorowa malowanka.
Jak tu pięknie! —
Lecz nagle zimny dreszcz, na przypomnienie
tamtego tragicznego spojrzenia . .
O ty, skargo bezsilna, każdym nerwem odczuta,
cóż ci litość moja nieudolna, naiwna, opluta?
Cóż ci twoja rozpacz i bunt? . . Więc błaganie:
niechże tamci umęczeni, o Panie,
niechże w głodzie i zimnie nie zginą
zanim przyjdzie wybawień godzina!



Stanisław Brzęczkowski *Macierzyństwo, drzeworyt*

Władysław Jankowski

JAK MIKOŁAJ REJ PRZEPOWIEDZIAŁ . . . GDYNIĘ

Ktoś tam zagadnął raz pana Reja o zamorskie ludy. Poeta odpowiedział z wielką godnością: „*O Szwedzie, o Duńczyku tam nie umiem mówić, Bom nie bywał na morzu, nie chcę śledzi łowić, Tum jedno po sadzawkach polskich trochę pływał, A na morzu bodaj tam nikt dobry nie bywał.*" (Zwierciadło).

Widocznie Rej sądził, że po morzach pływają tylko . . nicponie. Dziwił się ludziom, którzy pragnęli oglądać „*morza ony srodze burzliwe, wieloryby po nich pływające, syreny śpiewające, kokodryły albo smoki latające*" (Zwierciadło). Plecie o morzu duby smolone w swoim „Wizerunku własnym", ale i jego i ogół majętnej szlachty interesuje Bałtyk, port, Wisła.

Do Wisły tak się odzywa w „Zwierzyńcu": „*Płyńże, ma miła Wisło, do portu morskiego, A ratuj wżdy, czym możesz, Królestwa polskiego*". Rzecz jasna, że mówi tu Rej o Wiśle, jako o drodze handlowej.

Ale właśnie w tym czasie, kiedy się pojawił „Zwierzyniec", spław wiślany do Gdańska był mocno utrudniony. Był to bowiem okres wojny o Inflanty. Zygmunt August musiał się chwycić kaperstwą i blokady handlowej ku wielkiemu niezadowoleniu Gdańska. Niezadowolenie to odbijało się ujemnie na handlu zbożem polskim i na kieszeniach szlacheckich.

Co gorsza: nie pierwszy to raz przychodziło do zatargu między miastem a Polską. Spanoszone i chorujące na egoizm gospodarczy miasto, nie dopuszczało Polski do samodzielnej polityki morskiej i nie pozwalało sobie wydrzeć monopolu handlu z zagranicą. Tak się bowiem ułożyło, że najważniejsza droga handlowa Polski do morza szła na Gdańsk.

W średniowieczu było trochę inaczej. Wówczas polski handel tranzytowy szedł szlakami lądowymi, które miały trzy ważne punkty: Kraków, Lwów i Toruń. Kupiectwo tych miast porosło w pierze. Gdańsk, jako port, odcięty od swego naturalnego zaplecza granicą państwową i zazdrosnym o swe prawa Toruniem, nie odgrywał wówczas ważniejszej roli.

Stosunki się zasadniczo zmieniły, gdy w połowie XV wieku wszedł Gdańsk w unię personalną z państwem polskim i od Kazimierza Jagiellończyka otrzymał ogromne przywileje. Polska, stawszy się właścicielką całego biegu Wisły, skierowała handel na drogi wodne i do portu gdańskiego. Odtąd rośnie znaczenie i bogactwo Gdańska, maleje i upada znaczenie Torunia i innych miast.

Równocześnie w społeczeństwie szlacheckim nastąpiło przeobrażenie. Stan rycerski przeradza się w stan ziemiański. Już w XVI wieku biada Jan Kochanowski: „*Niemasz dziś w Polszcze jedno kupcy a rataje*". Szlachta rzuciła się do handlu. Spławiała swoje produkty drogą wodną do portu, gdzie następowała wymiana handlowa. Gdańsk zakupywał wszelki wywóz polski i dostarczał Polsce produktów zamorskich.

Ale matką handlu szlacheckiego była zazdrość ekonomiczna ku bogatemu mieszczaństwu. Szlachta kalkulowała sobie mniej więcej tak: „Dlaczego tylko mieszczanie mają być bogaci? Przecież to urąga honorowi i godności stanu rycerskiego! Trzeba mieszczaństwo upokorzyć!“

Zazdrość to stworzyła pogląd, że łokieć, miarka i waga hańbi szlachcica, zazdrość przeprowadziła konstytucje sejmowe, że jeśli szlachcic osiądzie w mieście i zajmie się handlem i szynkowaniem, straci „prerogativam nobilitatis“. Hasła te były obłudne, bo nie dążyły do poniżenia handlu, ale do utrudnienia go mieszczanom, a ułatwienia . . . szlachcie. Tylko to nie nazywało się handlem. Handlem w oczach szlachty było kupczenie ludzi, osiadłych w mieście i posiadających prawo miejskie. To, co robiła szlachta, nazywało się spławem Wisłą i zakupami w Gdańsku. Było to zajęcie pańskie, szlacheckie, ziemiańskie.

Egoizm i ciasnota pojęć podszepnęły szlachcie dalsze ustawy, które, jeśli nie zabiły handlu, to go bardzo podkopały, więc zahamowały rozwój ekonomiczny państwa. Wywozowi szlacheckiemu zapewniono drogę wodną, korzystniejszą i tańszą; mieszczanin, kupiec mógł korzystać tylko z drogi lądowej. Wiślane statki szlacheckie wolne były od cła, transporty kupieckie ponosiły wszelkie ciężary. Prawo wywozu za granicę miał tylko kupiec obcy, ale i on był skrępowany przepisami. Ostatecznym wynikiem tych posunięć było to, że wielki, korzystny handel prowadziła tylko szlachta, która niby to pogardzała handlem [1].

A spław wiślany był olbrzymi. Do Gdańska dowożono wszystko, co produkował szlachcic. Głównie zboże. A Gdańsk zajął wobec handlu polskiego równie egoistyczne stanowisko. Sprytnie obmyślane przepisy nie dozwalały kupcowi, czy dostawcy polskiemu, sprzedawać towarów kupcowi zamorskiemu, który przyjeżdżał tu po polskie zboże czy inne produkty. Wszystko musiało przejść przez ręce kupca gdańskiego. Wartki nurt handlowy zostawiał w Gdańsku grube pokłady złota. Posiadamy dane z pierwszej połowy XVII wieku, że Polak dostawał tylko 60 % ceny, płaconej w Gdańsku przez kupców cudzoziemskich; 40 % szło do kieszeni Gdańszczan. Dodajmy, że Gdańsk mógł otwierać i zamykać port niby za zgodą króla, lecz w praktyce nigdy oto nie pytał. Wskutek tego mógł regulować ceny zboża. W razie braku zboża, nieurodzajów, kiedy ceny były wysokie, Gdańsk zamykał port i nie wpuszczał polskiego zboża. Wówczas ceny spadały. Gdańszczanin kupował od Polaka tanio, a do krajów zamorskich sprzedawał drogo.

I tak zbliżyliśmy się do momentu, od któregośmy wyszli. Szlachta, uderzona po kieszeni, zaczęła sarkać. Powstaje „problem gdański“. Szlachcic - producent chce zdobyć swobodę w porcie, chce odebrać wygórowane zarobki pośrednikowi gdańskiemu, chce wejść w bezpośrednią styczność z kupcem zagranicznym.

Już za Zygmunta I zaczęły się zatargi Gdańska z Polską. Szlachta na sejmach żąda ściślejszego zespolenia Prus z państwem, ograniczenia przywilejów

[1] por. dr Marian Pelcza: Czy szlachcic polski gardził handlem? Przegl. Powszechny nr. 7—8, 1937.

Gdańska, odebrania monopolu handlowego, rozszerzenia przysięgi Gdańska na Królestwo, żąda zmiany składu Rady gdańskiej przez obsadzenie połowy miejsc Polakami. Gdańsk broni swoich przywilejów jak lew i jak lis: pazurami i chytrością. Jest tak ostrożny, że nie składa hołdu królom polskim, póki mu każdy nie potwierdzi dawnych przywilejów. Zygmuntowi Staremu złożył hołd dopiero w 6 lat po wstąpieniu na tron, Zygmuntowi Augustowi w 4 lata.

I właśnie za Zygmunta Augusta, niemal w samej połowie XVI wieku, bo w r. 1562 pojawia się osobliwe dziełko, zatytułowane: „*Zwierzyniec, w którym rozmaitych stanów ludzi, zwierząt i ptaków kształty, przypadki i obyczaje są właśnie wypisane. A zwłaszcza ku czasom dzisiejszym naszym niejako przypadające*". Autorem był Mikołaj Rej z Nagłowic, poeta dzisiaj trochę śmieszny, rymarz, jak niegdyś mówiono, szlachcic domowego chowu, człek bez studiów, niemal bez elementarnych nauk.

Sam tak mówi o sobie: „*Bo ja też prosty Polak, nigdziej nie jeżdżając, Tum się pasł na dziedzinie jako lecie zając. Z granice polskiej mile nigdziem nie wyjechał . . .*" (Zwierciadło).

Jego „Zwierzyniec" to zbiór przeróżnych epigramatów. Jedna ich część (III) dotyka najważniejszych spraw, jakie wówczas poruszano w Polsce. Epigramaty są dosadne, jaskrawe, satyryczne, często z silną domieszką paszkwilu i szyderstwa. Jeden z wierszyków ma tytuł: „*Rzeki, co do portu morskiego idą*". A brzmi tak:

„Mądra to sprawa była, gdy portowi dano
Ty prawa, a Koronę wszytkę zwojowano,
Że nami, jako w szachy prosto sobie grają
Z inszymi, by o bydło, o nas targ działają.
Zażby nie lepiej wyszszej gdzie portu udziałać,
A koronne potrzeby wżdy tym opatrować?
A tak byłby i wilk syt i owceby były,
Bo wierz mi, żeby przedsię tamci nie stracili". (Podkreślenie moje).

Mimo pewnych różnic językowych epigram ten jest dla dzisiejszego Polaka niemal zupełnie zrozumiały. Aby jednak nic nie uronić z tego niezwykłego wierszyka. trzeba go powtórzyć językiem dzisiejszym, słowem dosadnym i jasnym:

— Tośmy głupstwo palnęli, dając Gdańskowi takie olbrzymie przywileje! Za to dzisiaj grają nam na nosie. Czyby nie lepiej było zbudować sobie port gdzieś wyżej na zaspokojenie wszelkich potrzeb Polski? Wierzcie mi, że Gdańsk nic na tym nie straci, a będzie wilk syty i koza cała.

Kiedy Polak dzisiejszy posłyszy te słowa, zdumieje się i krzyknie: Toż to Gdynia! Istotnie pan Rej z Nagłowic radził nam w XVI wieku zbudować port w Gdyni, chociaż nie wymienił tej miejscowości. Przednia rada! „*Nieszczęściem krótkość czasu była na zawadzie, Że się nie stało zadość . . . radzie*". Bo Polska szybkim krokiem szła ku upadkowi. Jeszcze Batory, jeszcze Władysław IV, potem zmierzch i noc. Trzeba było snu Irydionowego, aby Polak przebudzony spojrzał na świat inaczej.

Idea Rejowa, mało komu znana, zapomniana, wróciła jednak po groźnym lipcu 1920 roku, gdy strajk robotników portowych w Gdańsku wstrzymał ładunek amunicji dla Polski. Wtedy pewien pan w Warszawie, Gabriel Chrzanowski, zaczął przekonywać na prawo i lewo, że Polska musi sobie wybudować własny port. Potem za rządów Grabowskiego staje ustawa o budowie portu w Gdyni i tworzy się polsko-francuskie przedsiębiorstwo budowy. Potem przyszedł Eugeniusz Kwiatkowski i Ministerstwo Przemysłu i Handlu wzięło sprawę bezpośrednio na siebie[1].

I dzisiaj mamy Gdynię, a nikt nie wie, że jest to ucieleśniona idea pana Mikołaja Reja z Nagłowic.

Słuszność jednak nakazuje wspomnieć, co się działo w Polsce między wiekiem XVI a XX w odniesieniu do morza.

Nasi Jagiellonowie i Wazowie myśleli o flocie. Próbował ją stworzyć Zygmunt August i miał w swoim otoczeniu ludzi, którzy popierali jego plany. Ale — jak wiemy — skończyło się na flocie kaperskiej i na budowie galeonu, który przepadł.

Próbował Zygmunt III i Władysław IV. Ich czynami kierowały względy strategiczne. Inaczej nieco pojął sprawę Batory. Gdy go niesforne miasto uznać nie chciało, wydał na nie dekret banicji i powziął myśl utworzenia portu polskiego. Zamiast budować nowy, wybrał istniejący już w Elblągu. Gdańsk odpowiedział wojną, którą wydał Elblągowi i prowadził z pomocą floty duńskiej. Niestety, Batory zmuszony położeniem, pogodził się z Gdańskiem.

Jak mądry był to pomysł, dowodzą wyniki krótkotrwałego istnienia własnego portu polskiego. Elbląg rozkwita, angielska kompania handlowa wchodzi z nim w stosunki, bo daje więcej swobody, a Gdańsk jest zmuszony do rewizji wilkierza i usunięcia z niego przepisów, które najbardziej krępowały kupców obcych. Był więc Batory jedynym człowiekiem, który donios łością pomysłu stanął obok Reja.

Lecz pan Mikołaj był człowiekiem nie tylko mądrym, ale i uczciwym, jak się będzie można zaraz przekonać.

Był ziemianinem zamożnym, nawet bogatym. Czy spławiał zboże do Gdańska, nie wiemy. Raczej nie! Ale patrząc na handel szlachecki, dostrzegł w nim istotny motyw i miał śmiałość nazwać go po imieniu. Nie polityka morska, nie jakaś idea państwowa, nie życzliwość ku Rzeczypospolitej skłoniła szlachtę do handlu, ale chciwość, łakomstwo, jak Rej to nazywa. „*Niemasz żadnej trudności, czegobychmy się dla łakomstwa nie ważyli*“ pisze w swoim „Zwierciadle“. I dodaje: „*Patrz, jeśli się każdy nie pyta, dobrzeli zasiano, będąli co budować, jakoli się woły mają, coli z Gdańska słychać, po czemuli to na targu? . .*“ O jego bystrej i trzeźwej obserwacji świadczy i drugi epigram ze wspomnianego „Zwierzyńca“, zatytułowany „*Wisła pod Krakowem*“.

[1] Ksaw. Pruszyński, Ludzie Gdyni. Wiad. Literackie, nr. 27 z 1937 r.

Pisze tam, że:

„... wolności snadź jakieś nadano,
Ale więcej na s u s z y j a z ó w nadziałano;
Z owych wżdy w o d n y c h rybki czasem wybierają,
Lecz z tych s u c h y c h szeląGi barzo wytrząsają
Na onych dziwnych m y t a c h, co ich nie bywało,
Że nam trzeciego łasztu nie wiele zostało". (Podkreślenia moje).

Jazem jest grobla, zwracająca wodę na koło młyńskie, albo płot przez rzekę rzucony dla wstrzymania i łowienia ryb. Jazem na s u s z y nazywa Rej myta, opłaty, cła i wszelkie ciężary, podrażające transport lądowy. Gorycz i gryząca ironia wystąpi jaśniej, gdy Rejowe słowa obleczymy w formę codzienną:

Ano — powiada — dano handlowi jakieś przywileje, ale więcej ciężarów, które są taką przeszkodą, jak jazy. Dzięki jazowi na rzece można czasem nałowić rybek, ale jaz na lądzie służy tylko do wytrząsania kieszeni. Albowiem opłaty lądowe są tak wysokie, że pochłaniają więcej niż dwie trzecie wartości towaru.

A teraz przypomnijmy sobie, kto posługiwał się drogą wodną. Przeważnie szlachta. I ona to mogła sobie czasem „rybek nałowić", bo była wogóle zwolniona od opłat. Natomiast kupiec, mieszczanin, transportujący towar drogą wodną czy lądową, wychodził na handlu, jak Zabłocki na mydle.

Pan Rej z Nagłowic powiedział uczciwą prawdę.

Stefan Bieszk

OLIWA[1]

Pusty Kaszubów gród, dumna Oliwa.
Ciemny nasz Gral! — Kędy jego rycerze?
Zaklęty Wawel i królewskie leże,
Gdzie oko nie dotrze ni ręka chciwa.

O Czarny Książe, zbrojny w dwa koncerze!
Czemu wzrok twój ogniem mnie przeszywa,
Iż odtąd dusza moja drży wstydliwa
I spłonąć w świętej sprawy chce ofierze?

Ach! Czyliż znowu, Wielki Swantopełku,
Oliwa twa zabrzmi od sławy zgiełku? —
Kiedy zaszumi ludna — w twojej mowie?

Ach, czemu w cudzym kraju śpią twe prochy,
Co Niemce nie posiedli ni Polochy,
Ani niegodni twoi my synowie?...

[1] Z cyklu: „Sonety kaszubskie".

Wanda Brzeska

SYN CZAROWNICY

NOWELA ODZNACZONA PIERWSZĄ NAGRODĄ

Chmury pędziły nisko nad ziemią, przewalając się przez siebie, spychając się zawistnie, napierając wciąż od nowa, jedna większa od drugiej, o kształtach cudacznych, środkiem brzuchato wydętych, a po bokach rozbitych w czochry zawiesiste. Czarne były, fioletowe i żółte, a ile razy zwróciły się bokiem ku słońcu, nabierały nikłych rumieńcowych uśmiechów, aby za chwilę znów się zeźlić i przeć coraz to dalej z północy na południe, niszcząc w pochodzie mocarnym białe obłoki i zwiewne welony szarych mgieł.

Dołem słały się od nich olbrzymie cienie. Zwidy te wlokły się po ziemi, rozściełając się po niej nierzeczywiste niby, a przecież prawie dotykalne. Pierzchały na chwilę i nachylały się znów, coraz cięższe, coraz niżej płynące, że zdawać się mogło lada chwilę opadną na świat i zatracą go w mroku wieczystym.

A za nimi szedł wiatr. Zrodzony daleko na morskiej roztoczy huczał teraz w szerokiej dolinie Redy, wspinał się z poświstem na pagórki i gwiżdżąc przeciągle biegł jarem głębokim, aby za chwilę wypaść znów na pustkowie, jałowcami porosłe i szaleć bez pamięci na bezdrzewnej goliźnie suchych piasków. Potem mknął dalej ukosem przez pola żółtego łubinu i zielono-błękitnych zbóż, śpiewając pieśń swoją dziką, pieśń szaloną o bezgranicznej wolności i nieopanowanej swobodzie.

Szalało wichurą na kraju, grzmoty biły rytm werblem nieustannym, a ile razy nacichały przestworza, wówczas oddechem głębokim odpowiadała ziemia. Nie była ona słodka i cicha, płaszczyzną bezbronną upraszająca litości. Pazurami urwisk, stromo opadających w nurt potoków, groziła chmurom. Wyniosłą piersią podłużnych, mocno osadzonych wzgórz sprzeciwiała się Nordzie, w szerokie, niekończące się doliny wabiła wiatr, aby go w końcu zepchnąć w pułapkę głębokich, przepastnych jarów i tam rwać na strzępy kolczastymi krzewami janowca i cierni. Ziemia tu była tak samo ogromna, pięściami stolemów wykuta w kształty wielkie i majestatyczne, jak wielkim zawisło nad nią niebo, uciekające w bezdeń kopuły okrągłej, jak bezbrzeżnym było morze, opasujące je dokoła spienioną wieczyście kipielą.

Tylko w głuchych borach, w puszczy kaszubskiej nacichały żywioły, tylko w jeziorach: kręgolcach, nisko między bukami zapadłych, drzemała cisza głęboka, tylko na czarnych wodach torfowisk, przyprószonych białymi wełniankami, pokój się stawał niezmącony, głusza przemożna, wzdychająca melancholią.

Drogą samotną szedł człowiek. Otulony w lichy, koedraczy czitel, podpierający się krzywym karkulcem, z wytartą mucą, głęboko na twarz zasuniętą, bartkował się z wiatrem, który napadał go z boku i gryzł w pierś jak zły pies. Znikał co chwilę w cieniu dwu rzędów brzóz, osłaniających drogę. Ale drzewa nie mogły mu dać opieki. Grube trzony, poskręcane w sobie, czarno-brune, zbyte przyrodzonej bieli w walce z Nordą, wszystkie na jedną stronę pochylone, zdane były teraz na wolę wichury. Coraz to zamiatały pył drożny szmatami szarych liści, coraz

to wznosiły w górę konary i trwały tak, z wyciągniętymi ramiony, aby za chwilę pokłonić się znów niewolniczym hołdem nisko, ku ziemi.

Na rozstajach stał krzyż drewniany, znak pewny, że w pobliżu zaczyna się wieś gburska. Okrągły daszek blaszany nad boleśnie rozpostartym na drewnianych gwoździach Chrystusem kołatał miarowo, odpowiadając podmuchom wiatru. Zeschła girlanda zapomnianych polnych kwiatuszków szeleściła pokornie, owijając się wokół nadpruchniałego już pnia, który ongiś drzewem był, chojakiem wysmukłym, resztkami korzeni trzymającym się jeszcze ziemi.

Pod krzyżem usiadł człowiek i czekał.

Po jakimś nieskończenie długim czasie na drodze ukazał się wóz, zaprzężony w parę wołków, obwisłymi łbami w jarzmo ujętych. W półkoszku siedział w bogaty, foluszowy płaszcz granatowy z peleryną przyodziany gbur, zieloną kapuzą ochroniony przed wiatrem. Pykał z fajeczki i nie spieszył się, bo szlak wiódł go powoli w górę. Pod krzyżem zwolnił jeszcze i zdjąwszy mucę, przeżegnał się nabożnie. A wówczas ten, który tam siedział, czekając wyciągnął ręce. I zdawało się, że chłop wóz zatrzyma, bo już postronki w garść zebrał i krzyknął na wołki. W tej chwili jednak, przy nagle rozbłysłym za chmurami słońcu, dojrzał twarz tamtego. Gbur pochylił się gwałtownie w swoim półkoszku, batem śmignął i pomknął z pagórka w dół, ku wiosce.

Zawiało po nim piaskiem, który oczy zasypał wędrowca, wiatr porwał słowa przekleństwa i owo splunięcie przez ramię z pogardą.

Człowiek wiedział już teraz, że do wsi nie ma iść poco. Ludzie będą wiedzieli, że to on i zamkną przed nim spiesznie dźwierza. Dzieci pochowają się bleksając u kolan nenki, psy opuszczone ze smyczy pognają za nim, szarpiąc nogawice spodni. Nie miał czego szukać we wsi, podniósł się ociężale i zeszedł w dół, ku jezioru, inną wybierając drogę.

Wraz z wiatrem, gnającym z północy na południe i on szedł coraz dalej opadającym w doliny pomorzem. Chyba gdzieś pod Kościerzną, pod Chojnicą nie będą go znali, byle daleko od Pucka, byle precz od rodzinnych Rybaków.

Ludzie mówili o nim, że ma lat sto, a miał ich dziewięćdziesiąt. Ludzie mówili o nim, że umrzeć nie może, bo go ziemia nie chce i morze nie chce przyjąć. Nie chcieli go przyjąć ludzie. Więc skazany był na życie, tak jak inni skazani są na śmierć.

Za młodu był robotnikiem w Pucku, ale tracił zawsze pracę, ile razy wieść się rozniosła, kim jest i skąd pochodzi. Nie mógł ukryć swojego imienia, tak jak z czasem nie mógł ukryć i twarzy, po której go poznawano.

Wcisnął więc teraz głowę pomiędzy ramiona, szmatami szczelniej się owinął, ale wiatr mu unosił kiedrok na grzbiecie, że choć biegł skulony przy ziemi, unosiła się nad nim płachta żebracza, niby skrzydło nietoperza.

Mknął wzdłuż długiego jak rzeka jeziora, straszony szumem spienionych bałwanów, które kotłowały gniewnie w przybrzeżnych szuwarach, kopał się wzwyż na pagórki i znów osuwał się w dół zboczem rozległych dolin.

Wreszcie gdy dzień się już nachylił, na skraju pażycy stanął las i ukrył wędrowca przed wichrem, chmurami i wielkim bezlitosnym pustkowiem.

Chojaki stały tu rzędem, śmigłe i wesołe, bezpieczne w gromadzie. Brzozy inne tu były, niż na drodze, białe, gładkie, szeleszczące łagodnie warkoczami drobniutkich, zielonych liści.

Człowiek samotny dotknął miłośnie ich kory, bo wiedział, że nie cofną się przed tą pieszczotą. Nie zamilkł również złoty kos, gwiżdżący swoją radosną frantówkę, nie pierzchła na widok podróżnego człowieka ruda wiewiórka, tylko zwiesiwszy ogon puszysty, przysiadła na sęku, przyglądając się figlarnie idącemu. I wrzosy różowe i żółte słały mu się łagodnie do stóp i przyjaźnie garnęły się ku niemu poważne jałowce, zapraszając na gody niebieskimi, gęsto nabitymi jagodami. Człowiek uniósł głowę i odetchnął z ulgą. Tu mu było dobrze.

Ale nie mógł i teraz zaznać spokoju. Strach, który go precz gnał od ludzi, kazał mu zawsze znów do ludzi powracać. To noc czająca się zdradliwie między rudymi chojakami, skradająca się upiornie z pośród jałowcowych krzewów, biegnąca ku niemu na miękkich stopach, po szarzejących mchach, kazała mu szukać ludzkiego osiedla. To głód, od lęku mocniejszy, pędził go znów dalej, aż dojrzał gdzieś między beoreszkami mdłe światełko.

Musiał znajdować się w pobliżu wybudowania, zagubionego w wykrotach puszczy kaszubskiej.

Zbliżył się ostrożnie, stąpał lekko, omijając zdradliwie skrzypiące gałązki i podstępnie wystające korzenie drzew, aż znalazł się u progu heczy, z krąglaków zbudowanej, strzechą siwą pokrytej. I jeszcze nie odważył się zapukać do dźwierzy, jeszcze się wahał. Teraz jednak poczuł woń smakowitą bulwów, gotowanych na wieczerzę, zobaczył błękitną smugę dymu, pogodnie płynącą w górę ponad okapem sosnowych konarów.

Nie czekał więc dłużej i zastukał. W odpowiedzi usłyszał wesoły śmiech dzieci, drzwi otworzyła kobieta i bez zastanowienia się poprosiła go do wnętrza.

Dobre mają serca, szczere, kaszubskie białki — pomyślał — ale potknął się na progu, choć wiedział, że ta za młodą była, aby mogła go znać i zbyt daleko w głębi puszczy mieszkająca, aby do niej wieść doszła o owym przeklętym bieśniku.

Na modrej ławie, w trójkąt wokół pieca zbudowanej, zasiadł wędrowiec i trzymając na kolanach żółtą miskę, wygarniał ją prędko drewnianą łyżką, zachłystując się za każdym kęsem, który do ust podnosił. Jadł łapczywie, z przyzwyczajenia, nie wierzył, aby mu tu długo pozostać było wolno. Ale kobieta, przysiadłszy na zydlu, przyglądała mu się życzliwie, dzieci o złotych włosach i modrych oczach patrzyły ufnie ku niemu i nawet pies, grzejący się przy otwartym palenisku, nie warczał, choć może go zdziwiły dzika twarz podróżnego człowieka, jego niechlujne odzienie i włosy siwe, opadające kosmykami na oczy.

Z za drzwi lekko przymkniętych dochodził perlisty szmer płynącego za domem ruczaju, słychać było szum drzew modlących się na odwieczerz hymnem przeciągłym; gdzieś w głębi puszczy zahukała sowa.

A wówczas człowiek, który odwykł już od mowy ludzkiej, ostawiwszy na bok pustą miskę, gadać zaczął. Dlaczego to uczynił? — nie wiedział. Może widok dzieci, których mu nigdy dotknąć nie było wolno, może łagodna, a piękna twarz kobiety lekko pochylonej nad modrą kołyską najmłodszego chłopięcia, może cisza boru i nasycenie ciepłą strawą kazały mu teraz odemknąć jakieś wrótnie zawarte od lat, kazały mu serce otworzyć, aby użalić się mogło swojej niedoli.

Miał lat trzy, kiedy się stało tamto okrutne nieszczęście. Sam pamiętał ją jeszcze, gdy go do snu kolebała, małe dzieciszczko, tak jak oto ta białka kołysze swoje. Resztę opowiedziały mu siostry: Anuszka z Gdańska, Marika, Kościa, a niejedno dorzucili źli ludzie, wyklinając jej imię. To była jego nenka, jego matka rodzona, którą w dzień straszliwej hańby i poniewierki utopili ludzie w morzu.

To on był właśnie: Bernat, syn Kristy Ceynowy, syn czarownicy z Chałup!

— Nasza nenka nie bela doch czarcielka. Nie je to prowda! Ne! — Ręce obie podniósł teraz w górę i twarz obrócił ku wiszącym na ścianie świętym obrazom i zaklinał się na Boga, czuwającego nad światem, że ów dzień pomsty nad bezbronną kobietą był dniem straszliwej pomyłki.

Kobieta, słuchająca powieści, przestała kołysać swoje dziecko. Dwie dziewuszki, bawiące się opodal na podłodze, podbiegły ku niej i przytuliły się do jej kolan, patrząc wylękłe na obcego człowieka. Pies, drzemiący przy kominie, podniósł się czujnie na łapy i warknął, obnażając kły. Z komory przyległej do izby wysunęła się starka i stanąwszy nieruchomo pod ścianą, wlepiła w wędrowca oczy mądre, zadumą starości przymglone. Cicho uczyniło się w heczy, tak cicho, że bór za ścianami zdawał się szumieć jeszcze głośniej. W lesie zahukała sowa.

A wówczas troje dzieci uderzyło w płacz; dziewuszki pochwyciły kurczowo fartuch matki. Kobieta szarpnęła gwałtownie kołyskę, odsuwając się z nią daleko od cudzego człowieka. Pies zaskowyczał żałośnie, a potem zawył przeciągle. Odpowiedział mu z puszczy jęk skrzypliwy rozbujałych chojarów.

Człowiek siedzący na ławie podniósł się wolno. Jeszcze czekał, bo jeszcze zrozumieć nie mógł, że oto znów stało się to, co stawać musiało się zawsze. Serce miał wezbrane żalem, oczy miał łez pełne na wspomnienie tej, która jak on, była niewinna. Nie chciał pojąć, że ludzie o tych sprawach myśleli inaczej. Bo jeśli ją zabito, to musiała być idzą, czarcielką szkodliwą, a jeśli nią była, to nie lepszym był i syn jej: Bernat, przeklęty człowiek na Kaszubach.

Stał jeszcze na środku izby, oświetlony upiornie dogasającym na kominie ogniskiem. Białe jego włosy zdawały się czerwone w tych dziwnych blaskach, oczy były jeszcze bardziej czarne, oczy, które winny mieć kolor modrego nieba i morza.

Teraz oderwała się od ściany stara nenka. Kościste palce rozczapierzyła szeroko i uniosła rękę w górę, w stronę drzwi.

— Wynekaj stąd precz, na bory, lasy, na sine bielawy, na suche trawy, wynekaj precz z tego domu!

Człowiek zrozumiał. Ból i rozpacz tęskliwa przemieniły się w nim znagła w złość okrutną. Dziki się stał nagle i zły jak ten wiatr szalejący na pustkowiach,

jak ten bór huczący po nocy, jak czarne chmurzyszcze pędzące krajem światu na zagładę. Wyklinać jął, wyklinać straszliwie, zwołując pomsty na wszystkich ludzi. Piana toczyła mu się z ust, łachmany trzęsły się na nim, głowa starcza chwiała się na karku, a karkulec trzymany w garści stukał o ławę, do wtóru słów obelżywych i groźnych.

Stara nenka nie ulękła się, choć pierzchły przerażone dzieci wraz z matką. Ręka zakreśliła znak krzyża na piersi i postąpiwszy krok naprzód, wołała znów piskliwym głosem:

— Wynekaj precz, mówię ja tobie, masz ustąpić!

Obcy człowiek uspokoił się, przestał krzyczeć. Szloch tylko bolesny podniósł mu piersi, jęk rozpaczny, skowyt ściganego zwierza. Załamał się w sobie, poczuł znów ciężar lat i beznadziejnej po świecie wędrówki i ciężko wlokąc za sobą nogi, wyszedł z heczy. Nie obejrzał się za siebie, nie wyrzekł już żadnego słowa, zapadł w ciemny bór, zginął w nim, tak jak ginie w nim echo nieznajomego drwala.

Ale już teraz nie błądził dalej, nie zawrócił do Kartuz, ani do Wajrowa, szedł z powrotem w stronę Pucka, bo i tak nie było dla niego rady.

A przecież nadszedł dzień, gdy i jemu stała się sprawiedliwość. Nadszedł dzień ostatecznego wyzwolenia, gdy Bernat, syn czarownicy, umarł w Pucku, choć mówili ludzie, że go śmierć nigdy zabrać nie będzie chciała.

Za trumną starego żebraka nie szedł żaden człowiek, nikt mu nie chciał towarzyszyć w tej ostatniej wędrówce, tak jak go nikt przyjąć nie chciał za życia. Przyjęła go kaszubska ziemia.

Gdzie znajduje się mogiła Bernata, syna Ceynowy, nikt też nie pamięta, chmury tylką wiszą nad nią czarne, żółte i fioletowe, nisko nad ziemią pędzące, tylko wiatr chodzi po rozstajach cmentarza, towarzysz najwierniejszy, kamrat ludzi z twardej bryły wykutych i druh ziemi tej potężnej w swym majestacie, ukształtowanej pięściami stolemów w dniach pradawnych, gdy świat się stawał ogromny, pusty i rozległy.

Jan Karnowski

UWAGI I WSPOMNIENIA O DR. FRYDERYKU LORENTZU

Dwudziestego dziewiątego marca 1937 r. zakończył swój pracowity żywot uczony lingwista i badacz kaszubszczyzny dr Fryderyk Lorentz. Zeszedł prawie niepostrzeżenie z tego świata i jedynie dr Kazimierz Nitsch z Krakowa poświęcił jego osobie i jego pracy w czasopiśmie „Język Polski" (nr. 4 r. 1937) dosyć obszerne pośmiertne wspomnienie.

„Dziwne bywają losy ludzkie i losy nauki" — mówi dr Nitsch w wspomnianym artykule. Zaiste, dziwnie pokierowały losy życiem Lorentza. Marzył on o zaszczytnej karierze akademickiej, rzeczywistość zaś kazała mu pracować w nie-

dostatku i znoju nad przedmiotem, który w Niemczech nie budził zainteresowania. Cień leżał na jego drodze życiowej, a nędza była mu nieodstępną towarzyszką.

Fryderyk Lorentz urodził się w r. 1870 w Meklemburgii. Studia uniwersyteckie odbył w Heidelbergu i Lipsku (1890-94), gdzie uzyskał doktorat z indoeuropeistyki. Wielki slawista Leskien w Lipsku był jego nauczycielem i dał mu dobre przygotowanie dla studiów slawistycznych. Być może, że właśnie Leskien skierował Lorentza na drogę badań kaszubszczyzny, która wówczas wysunęła się na pierwszy plan zainteresowań uczonych słowiańskich. Prof. Łęgowski, na moje zapytanie, sprawę tę wyjaśnił w inny sposób.

Lorentz studiował slawistykę na specjalne życzenie swego Księcia meklemburskiego, który go na ten cel opatrzył w odpowiednie stypendium. Na dworze meklemburskim panował wówczas romantyczny prąd słowianofilski. Obie rodziny książęce przypomniały sobie swe słowiańskie pochodzenie od kniaziów obotryckich i otoczyły pietyzmem pamiątki po dawnych przodkach i mieszkańcach kraju Obotrytów. Dla badań języka tych przodków, wówczas już wygasłego, był właśnie Lorentz upatrzony. Naprzód miał napisać swą pracę habilitacyjną, aby uzyskać jakąś katedrę uniwersytecką, a jako obiekt wskazano mu zbadanie resztek pomorszczyzny u t. zw. Słowińców, mieszkających między Łebskim i Gardeńskim jeziorem w pow. Słupskim (w niemieckiej Pomeranii). Na tych Słowińcach miał Lorentz według życzeń książęcych zdobyć sobie pierwszy wawrzyn akademicki. W r. 1897 udał się Lorentz do zapadłej krainy Słowińców i na pobliskich dobrach hrabiego von Zitzewitz spędził kilka lat, badając język i obyczaj Słowińców. Lecz praca jego upragnionego wawrzynu mu nie przyniosła. Los zawistny, krótko mówiąc, stanął mu w drodze i kariera uniwersytecka się zamknęła. Pozostała mu jedynie ciernista droga prywatnego uczonego, tym boleśniejsza, że był ubogi, pozbawiony środków materialnych. Ale Lorentz się nie uląkł ani nie załamał, lecz przyjął na siebie to, co mu los przeznaczył, przywarł całą duszą do obiektu swych badań, do tej kaszubszczyzny, która stała się celem i istotą jego życia. Zbadanie i przeniknięcie „całej“ kaszubszczyzny, ujęcie jej w metodyczne ramy naukowe, oto jego dewiza. On „poznał“ kaszubszczyznę w rzeczywistym tego słowa znaczeniu. Jedynie on z żyjących wiedział, jak w każdej wiosce, jak na każdym pustkowiu po kaszubsku ludzie mówią. Odtąd zaczął się ukazywać zdumionemu światu uczonemu plon jego olbrzymiej pracy. Najprzód trzy pomnikowe dzieła poświęcone dialektowi Słowińców: Slovinzische Grammatik (r. 1903), Slovinzische Tekste (r. 1905), Slovinzisches Wörterbuch, 2 tomy (r. 1908-1912). To było tylko preludium. Osiadł w samym sercu Kaszub, początkowo w Wejherowie, a potem w Kartuzach i zbadał całe terytorium zamieszkałe przez Kaszubów, spenetrował każdą wieś, ustalił dokładnie wszelkie odcienia dialektyczne i wytknął ich terytorialne granice. Dialektów głównych odkrył około 20, poddialektów zaś około 70.

W Niemczech nie znalazła praca jego uznania ani poparcia. Żaden poważny instytut naukowy w Niemczech dzieł jego nie drukował. Koszty nie były tutaj czynnikiem decydującym. Rozstrzygała polityka. Z punktu widzenia niemieckiego

nie było wcale pożądane badanie i odkopywanie jakiegoś „polskiego", lub słowiańskiego dialektu, który łączył żywotne terytorium polskie z morzem i samym swym istnieniem powiększał jego zasięg. Pożądanym raczej było otoczyć Kaszubów milczeniem i w milczeniu śledzić ich stopniową agonię, niż badaniem naukowym lub podobną czynnością milczenie to przerywać i agonię tego na zagładę skazanego szczepu przedłużać. Nie było to wcale pożądane! Pod tym względem stał się Lorentz ofiarą polityki swych niemieckich ziomków. Jego dzieła o Słowińcach wydrukowała rosyjska Akademia Umiejętności w Petersburgu, chociaż były napisane w języku niemieckim. Kilka dalszych jego prac wydały naukowe instytucje polskie. Tak np. wydała jego „Teksty Pomorskie" z mapą dialektyczną Polska Akademia Umiejętności w Krakowie w latach 1913 — 1924. Jest to spory tom o objętości XCVI + 836 stron. Główne jego dzieło „Gramatykę Pomorską" wydaje Instytut Zachodnio-Słowiański przy Uniwersytecie Poznańskim od r. 1927. Dotąd wyszło z druku 1016 stron w 8 zeszytach. Ten sam Instytut wydrukował w r. 1923 jego „Polskie i kaszubskie nazwy miejscowości na Pomorzu kaszubskim". Jest to zbiór pożyteczny, zawierający wykaz 2320 autentycznie zapisanych nazw miejscowych w języku polskim, niemieckim i ludowo-kaszubskim. Zakończenie tej serii pomnikowych dzieł stanowi „Słownik Kaszubski", nad którym Lorentz pracował niemal przez całe swe życie. W druku atoli się jeszcze nie ukazał [1].

Dzieła tego dokonał Lorentz w najtrudniejszych warunkach materialnych, żyjąc nieraz wprost w skrajnej nędzy, chowając przy sobie starą matkę, którą otaczał troskliwą opieką synowską i kryjąc przed nią własne ubóstwo. Dopiero w ostatnich latach poprawiły się jego stosunki materialne. Po niewczasie, kilka lat po wojnie, gdy metoda zamilczania nie miała już sensu, przypomniała sobie Lorentza nauka niemiecka. Gdy uniwersytety niemieckie przystąpiły do opracowania i wydawania encyklopedii nauk słowiańskich, przypomniano sobie Lorentza i poproszono go do współpracy. Jako pierwsze dzieło tej encyklopedii wydrukowano „Gesch. der pomeran. (kaschubischen) Sprache" (Berlin u. Leipzig, 1925). Dzieło to stanowi właściwie wstęp do gramatyki kaszubskiej.

Po osiedleniu się w Kartuzach prowadził Lorentz przez kilka lat prywatną szkółkę gimnazjalną, aby mieć jako takie środki do życia. W r. 1908 założył wspólnie z Izydorem Gulgowskim z Wdzydz niemieckie towarzystwo dla ludoznawstwa kaszubskiego — „Verein für kaschubische Volkskunde" — i wydawał z nim wspólnie czasopismo dla folkloru kaszubskiego p. t.: „Mitteilungen des Vereins für kaschubische Volkskunde". Ukazało się tylko 8 zeszytów, po czym przestało wychodzić.

Dr Lorentza poznałem przez dra Majkowskiego, który z nim z powodu wspólnych zainteresowań na polu ludoznawstwa kaszubskiego osobiste utrzymywał stosunki. W następnych latach, gdy „Mitteilungen" przestały wychodzić, Lorentz był nawet współpracownikiem „Gryfa", co mu pewien odłam niemieckiej inteligencji, grupującej się w osławionym „Ostmarkenvereinie" ogromnie brał za złe i publicznie piętnował. Pewnego razu (r. 1911) odwiedził mnie Lorentz we feriach letnich w Czarnowie, zbierając wtenczas materiały dla gramatyki i tekstów

[1] Nie jest jeszcze zupełnie ukończony.

kaszubskich. Budził on u ludzi swym wyglądem i swym niezwykłym zamiłowaniem dla kaszubszczyzny niesamowite wprost zdziwienie i prymitywne refleksje na temat, że biedna to snać nauka, skoro tak mało okazałego ma reprezentanta. W „Gryfie“ ogłaszał Lorentz bajki kaszubskie, które sam zebrał i brał też udział w dyskusji nad pisownią kaszubską. Był też obecny na konferencji pisarzy kaszubskich w Kartuzach, gdzie rozważano zasady znormalizowanej pisowni. Według postanowień tej konferencji opracował Lorentz t. zw. „Zarys“ tej pisowni, który ja przełożyłem na język polski. Tłumaczenie to zostało następnie (r. 1912) ogłoszone w „Gryfie“ i dało powód do ostrej polemiki z recenzentem Tow. Naukowego w Toruniu prof. Łęgowskim. O „Nôwotnych Spiewach“ napisał Lorentz r. 1910 życzliwą recenzję w „Mitteilungen“. W osobnym piśmie zwrócił mi uwagę na pewne zagadnienie, które dziś jeszcze może jest aktualne. W poezji kaszubskiej zachodzi bowiem ta trudność, że akcent południowej kaszubszczyzny jest wprawdzie stały, ale podobny do czeskiego, akcenł zaś północnej kaszubszczyzny jest ruchomy i przechodni. Oba się zasasadniczo różnią od akcentu polskiego. Lorentz zwrócił mi wtenczas uwagę na to, że może byłoby wskazane przy budowie wiersza nie tylko uwzględniać ekspiratoryjny akcent naturalny, ale wziąć pod uwagę także ciężkość zgłosek. Z tej strony problemat ten nie został dotychczas wcale badany.

W pierwszych latach wojny pracował Lorentz nad gramatyką i słownikiem kaszubskim. Skarżył się na trudności, które mu sprawiała szczególnie składnia i to dlatego, że w tym kierunku nie było żadnych prac poprzednich. Zaznaczył, że pod tym względem ani na Cejnowie ani na Ramułtcie polegać nie można. Oba rękopisy przysłał mi Lorentz w r. 1917 do szpitala w Poznaniu, gdzie się wówczas znajdowałem, z prośbą o uwagi i ewentualne uzupełnienia (co do słownika). Niestety ich wtenczas dać nie mogłem. W r. 1917 został on wreszcie powołany do wojska i odbywał ćwiczenia wojskowe w Grupie jako rekrut. Pisał wtenczas (2. X. 17) z pewną rezygnacją: „Mit dem Kaschubischen ist es für einige Zeit aus“, chociaż w Grupie wśród kombatantów znalazł niejeden odpowiedni obiekt dla studiów. W r. 1921/23 był współpracownikiem „Dziennika Gdańskiego“ i w dodatku regionalnym tego pisma „Pomorze“ ogłosił cały szereg naukowo-popularnych rozprawek na temat historii, języka i kultury Kaszub i Pomorza. W pewnym liście wspomina Lorentz, że Towarzystwo Wydawnicze, które było właścicielem „Dziennika Gdańskiego“, zwróciło się do niego z ofertą, aby przygotował do druku nowe wydanie utworów Derdowskiego. Lorentz na to się zgodził i poszukiwał oryginałów pierwszego wydania. Jednak plan ten nie został urzeczywistniony, nie wiadomo z jakich przyczyn. Lorentz miał nawet zamiar wstąpić w polską służbę państwową i objąć stanowisko archiwariusza lub jego zastępcy przy państwowym archiwum w Gdańsku. W tym celu oglądał się za protekcją; lecz i tutaj nie miał szczęścia. Do nominacji na polskiego urzędnika przy archiwum w Gdańsku wogóle nie doszło. W tych latach pisywał Lorentz także felietony i rozprawki dla prasy niemieckiej — prawdopodobnie dla chleba — o języku, historii i kulturze kaszubskiej, tłumaczył nawet bajki, nowele i wiersze kaszubskie na język

niemiecki, zaznajamiając w ten sposób ludność niemiecką, a szczególnie gdańską, z dorobkiem kulturalnym piśmiennictwa kaszubskiego.

Napisał również dwie większe prace historyczne w formacie książkowym, mianowicie: „Geschichte der Kaschuben“ i „Geschichte von Pomorze“. Dla pierwszej znalazł nakładcę w Niemczech. Wydała ją w r. 1926 firma Reimar Hobbing w Berlinie. Historia kaszubów jest pod względem metodycznym dobrze opracowana, lecz w rzeczy samej chybiona. Główną treść tej książki bowiem stanowi oświetlenie historycznego rozwoju niemczyzny na Kaszubach. Nazwa jej powinna raczej brzmieć: „Geschichte des Deutschtums in der Kaschubei“. Druga praca: „Geschichte von Pomorze“ jest również metodycznie dobrze opracowana, ale spoczywa jeszcze w rękopisie. Nabył go podobno przed laty Urząd Wojewódzki w Toruniu, lecz dotychczas jeszcze nie ogłosił. Korzystał z niego Frankiewicz, pisząc swą historię Pomorza i nawet publicznie z Lorentzem polemizował, mimo że praca ta wcale jeszcze nie była ogłoszona.

Lorentz mimo życiowych niepowodzeń Niemcem pozostał i dla nowoczesnej Polski szczególnego sentymentu nie żywił. Należał też w okresie powojennym do koła „propagandzistów gdańskich“, t. j. uczonych, grupujących się dokoła osoby dra Kaysera i La Baume, którym chodziło o wykazanie, że Polska w porównaniu z Niemcami ma gorsze prawa naturalne do Pomorza. Posługiwali się m. i. argumentem, że ludność kaszubska nie jest szczepem polskim, lecz własnym, odrębnym szczepem słowiańskim. To stanowisko starali się „propagandziści“ wykazać mianowicie w zbiorowej książce: „Der Kampf um die Weichsel“, gdzie się ukazała także rozprawka Lorentza o Kaszubach i ich mowie. Wobec tego jest zjawiskiem niezwykłym i, wyznać trzeba, niezrozumiałym, że mimo tego ustosunkowania się Lorentza zaprosił go polski Instytut Bałtycki do współpracy przy zbiorowej książce: „Kaszubi. kultura, ludowa i język“ (1934), powierzając mu napisanie zarysu etnografii kaszubskiej. Lorentz ze swego zadania się wywiązał, zarys napisał; poparł w swych wywodach wprawdzie stanowisko propolskie, wykazując identyczność kultury z polską kulturą ludową, ale przedmiotu nie zgłębił. Nie był on bowiem etnografem - specjalistą, lecz zajmował się ludoznawstwem kaszubskim postronnie w związku z badaniami językowymi.

W naukowych swych wnioskach językowych zajmuje on, jak wiadomo, w przeciwieństwie do swego wielkiego partnera dra Nitscha, mimo różnych modyfikacji, które z biegiem czasu także u niego zaszły, stanowisko samodzielności języka kaszubskiego. Mimo to wyraża się dr Nitsch w wspomnianym artykule z pełnym uznaniem o jego pracy naukowej.

„Jakiekolwiek przyczyny złożyły się na to — pisze — że życie Fryderyka Lorentza związało się z badaniem mowy Kaszubów, winniśmy mu prawdziwą wdzięczność. Dał bowiem tak szczegółowy i tak sumienny opis tego indywidualnego działu polszczyzny, jakiego nie posiada bezwzględnie żadna słowiańska grupa dialektyczna i bez którego nie do pomyślenia jest jakakolwiek dalsza praca na tym terenie. Wystawił pomnik i kaszubszczyźnie i sobie“.

Z RUCHU KULTURALNEGO:

Z DZIAŁALNOŚCI KONFRATERNI ARTYSTÓW

Praca Konfraterni Artystów w nowym sezonie została zainaugurowana w d. 23. X. 37. W sali posiedzeń zebrali się liczni przedstawiciele nauki, literatury i sztuki oraz władz z Wojewodą Pomorskim na czele. Odczyt wygłosił zaproszony z Poznania znakomity socjolog prof. dr Florian Znaniecki n. t. „Siły społeczne dzisiejszego Pomorza“ (streszczenie tego ciekawego referatu zamieszczamy w dzisiejszym nrze jako artykuł wstępny). Powyższa uroczysta inauguracja była poprzedzona kilku „czwartkami“ o charakterze wewnętrznym; podobny charakter miały także wieczory w listopadzie i grudniu. M. i. omawiano na nich tematy: „Wystawa paryska“ (Jarosławski), „Ceramika kaszubska“ (Gros), „Konserwacja zabytków w Toruniu“ (Chyczewski), „Idea uniwersytecka na Pomorzu) (Mocarski), wspomnienie pośmiertne o Leśmianie, „Drogi i zadania Teki Pomorskiej“ (Bukowski), „Wystawa Matejkowska w Bydgoszczy“ (Chyczewski). Urządzono także tradycyjne „Andrzejki“ o charakterze towarzyskim.

A. B.

Z TOWARZYSTWA NAUKOWEGO W TORUNIU

Po czteromiesięcznej przerwie wakacyjnej praca w Wydziale historyczno-archeologicznym ruszyła się jeszcze w bardziej wzmożonym tempie, niż to było przed wakacjami. Umożliwiła to duża ilość zgłoszonych referatów oraz stale rosnące zainteresowanie członków posiedzeniami Wydziału. — Na posiedzeniu z 4 X wygłosili referaty: ks. dr Wł. Łęga o „Zwyczajach i wierzeniach ludowych w okolicy Świecia“ i mgr A. Bukowski p. t. „Z dziejów pracy organicznej na Pomorzu — kółko rolnicze w Piasecznie“. Ponadto ks. prał. A. Mańkowski podał kilka komunikatów naukowych, a w wolnych głosach podniesiono konieczność rozpoczęcia już obecnie przygotowań do obchodu 400-ej rocznicy śmierci Mikołaja Kopernika (mgr M. Magdański) oraz ponownie poruszono sprawę specjalnego wydawnictwa prehistorycznego (dr L. Kusztelski). — Na porządku dziennym posiedzenia z 10 XI były następujące referaty: archiw. H. Piskorska mówiła o „Kancelarii miejskiej w dawnym Toruniu“, a mgr J. Delekta o „Osadzie wczesnohistorycznej pod Grodziskiem w Lisewie w pow. wąbrzeskim na Pomorzu“. Na koniec klika komunikatów podał ks. Prezes.

Powstała przy Wydziale Komisja Bibliograficzna już się zorganizowała i rozpoczęła prace przygotowawcze. Dotychczas odbyła dwa posiedzenia: 25 VI i 10 XI.

M. M.

OCHRONA ZABYTKÓW SZTUKI

Pomorze jest skarbnicą zabytków. Ich suma pod względem ilości i jakości artystycznej przewyższa nawet inne części Polski. Opieka nad nimi i troska o ich stan należy do obowiązków całego kulturalnego społeczeństwa.

Państwo, w zrozumieniu potrzeb konserwacji zabytków na Pomorzu, powołało do życia Oddział Sztuki w Urzędzie Wojewódzkim w Toruniu i wyznaczyło dla Pomorza osobnego konserwatora. Z tą chwilą opieka nad zabytkami sztuki i kultury wkroczyła zdawałoby się na właściwe tory, jednakże oficjalna akcja konserwatorska nie da oczekiwanych wyników bez oparcia jej o kulturalne warstwy pomorskiego społeczeństwa.

Problem ochrony zabytków należy dziś do najważniejszych aktualnych zagadnień kulturalnych. Z uwagi na to podaje się ni-

żej krótkie, orientacyjne sprawozdanie kronikarskie z niektórych prac konserwatorskich, prowadzonych w jesieni b. r. na terenie Pomorza, uwzględniając w pierwszym rzędzie zabytki Torunia.

Toruń. Kościół św. Jana. — Staraniem ks. proboszcza Ziemskiego odrestaurowany został zabytkowy mur do okoła kościoła wraz z późnorenesansową rzeźbioną studzienką, Obecnie ustalany jest program gruntownego uporządkowania i restauracji wnętrza kościoła.

Krużganki przy kościele Najśw. Maryi Panny. — Przeprowadza się prace wstępne, zmierzające do rozpoczęcia restauracji krużganków.

Gdanisko (na terenie zamkowym). — Przeprowadza się reperację pokrycia dachowego na Gdanisku i galerii łączącej go z zamkiem. W przygotowaniu są plany uporządkowania całości terenu zamkowego i zachowanych fragmentów fortyfikacyjnych.

Dom Katolicki (dawna loża masońska) ul. Łazienna 18. — We wnętrzu domu dawnej loży masońskiej zachowały się ciekawe dekoracje z I-szej poł. XIX w., posiadające charakter zabytku wartościowego dla historii kultury.

Z uznaniem należy podkreślić, że dekoracje komnat zostały zachowane przy adaptacji domu dla celów społecznych.

Dom gotycki, Rynek Staromiejski 9. — Po przeprowadzeniu gruntownej restauracji fasady, przywrócono do dawnego wyglądu jedyny zachowany w Rynku Staromiejskim mieszczański dom gotycki.

Dom, Rynek Staromiejski 31. — W toku znajdnje się restauracja wczesnobarokowego szczytu o charakterze niderlandzkim z 1653 r.

Dom późnogotycki, Chełmińska 14. — Ustalono szczegółowy plan restauracji gotyckiej fasady domu, po odrzuceniu projektu jej rekonstrukcji. W czasie robót odsłonięto pierwotny portal gotycki, zniszczony w znacznej części w czasie gruntownej późniejszej przebudowy domu.

Dom, Żeglarska 17. — W czasie restauracji fasady odkryto i zachowano pięknie profilowany gotycki fragment niszowy, stanowiący część górną dawnego portalu.

Dom, Mostowa 18. — W czasie remontu elewacji frontowej, odkryto i zachowano fragment niszowej dekoracji gotyckiej, wskazującej na średniowieczne pochodzenie tego domu.

Dawny pałac Fengerów, Mostowa 14. — Przeprowadzono gruntowną restaurację fasady pałacu.

Dom barokowy, Rynek Nowomiejski 5. — Odrestaurowano gruntownie fasadę oraz uzupełniono i zrekonstruowano bogate stiukowe dekoracje rzeźbiarskie pokrywające całą fasadę. Dom ten pochodzący z przełomu XVII/XVIII w. należy do najpiękniejszych barokowych domów toruńskich.

Poza Toruniem do ciekawszych prac konserwatorskich możnaby zaliczyć podane niżej:

Bierzgłowo, kościół gotycki. — Wstępne prace zmierzające do gruntownej restauracji wnętrza z wymianą stropu.

Brodnica, zamek gotycki pokrzyżacki. — Prace niwelacyjne, rekonstrukcyjne-ziemne i odkrywczo-konserwacyjne na terenie zamku i podzamcza.

Działdowo, zamek gotycki pokrzyżacki. — Dokonano restauracji gotyckich sklepień żebrowanych na paru kondygnacjach oraz zabezpieczenia dachu zamkowego.

Golub, zamek gotycki pokrzyżacki. — Dokonano restauracji dachów zamkowych, odsłonięto gotycki kamienny portal w kaplicy zamkowej. W toku remont komnat zamkowych.

Chojnice, średniowieczne mury miejskie. — W opracowaniu znajdują się plany restauracji zabytkowych murów i baszt obronnych.

Grabowo, pow. lubawski, kościół klasycystyczny. — Przeprowadzono gruntowną restaurację wnętrza kościoła i sprzętów zabytkowych.

Przeczno, pow. toruński, kościół gotycki. Remont zewnętrzny kościoła. W przygotowaniu restauracja cennego zabytkowego obrazu z ołtarza głównego.

Skórcz, pow. Starogardzki, kościół gotycki. — Polichromia wnętrza i restauracja zabytkowych sprzętów kościelnych.

Zieleń, pow. wąbrzeski, kościół gotycki. — Remont zewnętrzny i gruntowna restauracja wnętrza.

Jerzy Chyczewski.

WYCIECZKA KASZUBSKA W WARSZAWIE

Ludność kaszubska dla zadokumentowania swych uczuć wobec armii i jej wodza wysłała w dniu 10 i 11 listopada b. r. delegację do Warszawy, składająca się z przeszło 500 osób.

W szary, zamglony dzień jesienny na ulicach metropolii wykwitła barwna wstęga kaszubska. To pochód kaszubski zmierzający Marszałkowską i Alejami przed gmach Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Na czele pochodu posuwał się kuter rybacki z Helu, następnie szli przedstawiciele wszystkich warstw i stanów z powiatu morskiego wraz z reprezentantami władz państwowych i samorządowych.

Moment zetknięcia się Kaszubów z Naczelnym Wodzem miał przebieg niezwykle serdeczny, pozbawiony oschłości i nastroju urzędowego. Podczas wręczania dyplomu obywatelstwa honorowego m. Wejherowa oraz składania darów zostały wygłoszone przemówienia. Odpowiedział na nie Pan Marszałek, podkreślając elementy morskie, o które wzbogaciła się Polska dzięki ludności kaszubskiej. Następnie na asfalcie tuż przy wjeździe do Gisz'u odbył się pokaz tańców regionalnych. Trzykrotny występ zespołu kaszubskiego ożywił liczne grono dostojników i tłum Warszawian. Rozentuzjazmowani widzowie obdarzyli wykonawców gorącymi oklaskami.

Wycieczka udała się również do Teatru Wielkiego na operę Nowowiejskiego „Legenda Bałtyku". Kaszubi z napięciem i rozkoszą obcowali z muzyką Nowowiejskiego płynącą na tle wspaniale zainscenizowanego widowiska. Rybacy z Kuźnicy czy z Jastarni ujrzeli bowiem po raz pierwszy wizję morza na scenie w fantastycznej realizacji teatralnej.

Na zakończenie obfitego programu pobytu odbyła się w „Domu Akademickim" przy placu Narutowicza imponująca wieczornica, przygotowana przez ruchliwą korporację akademicką „Cassubię". Wieczornica zmobilizowała całą studenterię stołeczną, zamieszkującą w liczbie blisko 2000 w „Domu Akademickim". Młodzież w bezpośrednim zetknięciu się poznała czar pieśni i tańca kaszubskiego oraz urok naturalnych, prostych ludzi morza i jego zaplecza.

B. Nuszkowski

Z *RUCHU WYDAWNICZEGO:*

Z WYDAWNICTW TOW. NAUKOWEGO W TORUNIU ZA LATA 1936 i 1937

Nowak T.: Oblężenie Torunia w roku 1658 RTNTor. 43. Toruń 1936, str. 4 nlb. + 253 + 7 nlb.

Liber scabinorum veteris civitatis Thoruniensis 1363-1428. Wyd. K. Kaczmarczyk. FTNTor. 29. Toruń 1936, str. IX + 3 nlb. + 516 + 4 nlb.

Korespondencja Hieronima Rozrażewskiego T. I: 1567-2 VII 1582. Wyd. ks. P. Czaplewski. FTNTor. 30. Toruń 1937, str. XXXIX + 1 nlb. + 515 + 1 nlb.

Księga Theudenkusa (Źródła do dziejów Wojny Trzynastoletniej. T. I). Wyd. L. Koczy. FTNTor. 33. Toruń 1937, str. XXXV + 1 nlb. + 398 + 6 nlb.

Plon wydawniczy zasłużonego Tow. Naukowego w Toruniu za ostatnie dwa lata jest wcale poważny. Widzimy przed sobą jeden tom „Roczników", aż trzy tomy „Fontes" i 4 zeszyty „Zapisków". Jak na ośrodek prowincjonalny i pozbawiony dotychczas własnej wyższej uczelni, jest to naprawdę dorobek ogromny. A przytym — można to już na wstępie zaznaczyć — wysiłek ten stoi przeważnie siłami garstki, skupionej wokoło

Tow. Naukowego a przede wszystkim jego Zarządu z niezmordowanym ks. prał. A. Mańkowskim na czele. Żałować tylko należy, że wspaniałe te osiągnięcia tak zazdrośnie trzyma się pod korcem. Nawet na uroczystych zebraniach publicznych, które odbywają się rok rocznie 19 lutego, od kilku lat zarzucono chwalebny zwyczaj informowania społeczeństwa o działalności Towarzystwa. Jego wydawnictw również się prawie nie widuje w witrynach księgarskich.

Poszczególne serie wydawnictw Tow. Naukowego mieliśmy już sposobność scharakteryzować na tym miejscu (T. Pom. II 1 s. 28). Przechodzimy więc obecnie wprost do krótkiego omówienia poszczególnych tomów. — Dr Tadeusz Nowak, wychowanek Uniw. Jag., opowiada o oblężeniu Torunia w r. 1658 przez wojska polskie, którym przewodził marszałek wielki koronny Jerzy Lubomirski. W rękach szwedzkich pozostawało miasto równe trzy lata, bo od grudnia 1655 do grudnia 1658 r. Praca to ciekawa i pożyteczna, szkoda więc, że wyczuwa się w niej pewną nieznajomość terenu, na którym toczą się wydarzenia. Wspomniane na str. 33 dziwaczne „Skaczkówki" pod Złotorią to niewątpliwie Kaszczorek. Fosy zaś miejskie nie zapełniano wodą wiślaną (str. 26), ale źródlaną (zob. ZTNTor. VIII str. 309 n.). Omawiany tom przyozdabiają liczne ilustracje.

Nowe tomy „Fontes" stanowią niezmiernie cenne pozycje wydawnicze. Dyr. Archiwum Państwowego w Poznaniu dr Kazimierz Kaczmarczyk wydał w tomie 29 najstarszą księgę ławniczą Starego Miasta Torunia z lat 1363-1428. Jak wiadomo, ława był to sąd miejski dla spraw niespornych. I właśnie do takich ksiąg, jak wymieniona, panowie ława czyli ławnicy, wciągali swoje orzeczenia względnie zobowiązania lub oświadczenia stron. Rozumiemy więc dobrze, jak cennym źródłem są księgi ławnicze dla poznania życia wewnętrznego średniowiecznych miast a niejednokrotnie i dla ich okolicy. Wymieniona księga zawdzięcza swe wydanie nie tylko swemu znaczeniu naukowemu, ale również swym wprost awanturniczych losom. Brak miejsca nie pozwala tych przygód streścić. Powiemy tylko, że księga ławnicza wywieziona z początkiem XIX wieku z Torunia najpierw do Warszawy, a potem dalej jeszcze aż do Petersburga, obecnie po wydaniu jej drukiem powróciła w roku bieżącym do Archiwum Miasta Torunia.

Również i drugi (chronologicznie) tom „Fontes" (33) związany jest z Archiwum toruńskim. Zawiera on przechowywaną w tych zbiorach „Księgę Theudenkusa" w wydaniu doc. U. P. dra Leona Koczego. Tom ten na skutek zachęty kierownictwa Archiwum Miejskiego rozpoczął większe kilkutomowe wydawnictwo, które ma objąć wszystkie „źródła do dziejów wojny trzynastoletniej", znajdujące się w zbiorach toruńskich. Wymieniona księga jest właśnie pierwszorzędnym źródłem do dziejów finansów Związku Pruskiego w tym czasie. W ten sposób wydawnictwo to da nowe podstawy badaniom nad dziejami wojny, która wróciła Polsce Prusy Królewskie oraz dostęp do morza. Cieszyć się rzeczywiście trzeba, że nauka polska zaczyna się przekopywać przez bogate i niezmiernie cenne Archiwum Miasta Torunia, a tak mało jeszcze dotychczas znane.

Ostatni wreszcie tom „Fontes" (30), to owoc benedyktyńskiej, przeszło 30-letniej pracy ks. prałata Pawła Czaplewskiego. „Korespondencji Hieronima Rozrażewskiego" ukazał się na razie tom I, obejmujący lata 1567-2 VII 1582, a ma ich być ogółem trzy. Tak więc biskup włocławsko-pomorski uzyska wspaniały pomnik, trwalszy i wymowniejszy od spiżu i marmuru. A zasługuje na to najzupełniej, jako jedna z najwybitniejszych postaci swego wieku.

Na „Rocznikach" i „Fontes" nie wyczerpuje się działalność wydawnicza Tow. Naukowego w Toruniu. Wychodzą jeszcze jego staraniem „Zapiski", których ostatni tom (X) omówimy w następnym numerze, oraz „Badania przyrodnicze pomorskie" (raczej: Pomorskie badania przyrodnicze). Wszystkie te wydawnictwa cechuje bardzo staranna szata graficzna, wyróżniająca je dodatnio wśród polskich wydawnictw naukowych. Zasługa to już sekretarza Towarzystwa p. dyr. Zygmunta Mocarskiego.

Marian Magdański

GWIDO CHMARZYŃSKI: SZTUKA POMORSKA.

Warszawa 1937, Tom I „Słownika Geograficznego Państwa Polskiego" str. 353-398 (oraz odbitka).

Nieprzeciętną pozycję w zakresie historii sztuki stanowi praca znanego Toruniowi historyka sztuki dr Gwidona Chmarzyńskiego adiunkta Uniwersytetu Poznańskiego, obejmująca w zwięzłym, syntetycznym ujęciu pełny rozwój sztuki na ziemiach geograficznego Pomorza, począwszy od epoki romańskiej, skończywszy na czasach współczesnych.

Jest to pierwsze całościowe, krytyczne ujęcie dotychczasowych wyników prac naukowych nad zabytkami pomorskimi, uzupełnione wieloma nowymi syntetycznymi poglądami autora, który urozmaicił tekst licznymi, bardzo starannie dobranymi fotografiami zabytkowych dzieł sztuki, mapkami i wykresami oraz olbrzymim wykazem bibliograficznym.

Podkreślić należy duży wysiłek podjęty przez autora w kierunku budowania syntetycznych poglądów na ważniejsze etapy rozwojowe w dziejach sztuki na Pomorzu, przy jednoczesnym uwzględnieniu i sklasyfikowaniu indywidualnej wartości cenniejszych zabytków.

Redakcja słowna tekstu pracy jest naukowa, bez cech popularyzacyjnych.

J. Ch.

DR MIECZYSŁAW SKRUDLIK: „WNIEBOWZIĘCIE NAJŚWIĘTSZEJ MARII PANNY W NAUCE KOŚCIOŁA I W SZTUCE".

Gostyń — Święta Góra (b. r.) 8, str. 154, ilustr. 62.

Do szeregu prac z dziedziny mariologii tegoż autora przybyła nowa pozycja. Jest to w literaturze naukowej pierwsza próba całkowitego opracowania tego tematu ikonograficznego w sztuce od czasów najdawniejszych. — Pierwsze przedstawienia plastyczne tej treści są pochodzenia wschodniego, są to obrazy z cyklu o życiu Najśw. Marii Panny. Najwcześniejsze zabytki związane z tym tematem pochodzą z końca IX wieku, wykazując już jednak pewien schematyzm kompozycyjny i ikonograficzny. Krótki przegląd najstarszych tych zabytków aż do początku XV wieku kończy pierwszy rozdział dzieła. W dalszych rozdziałach: „Zaśnięcie NMPanny", „Problem ciała uwielbionego", „Zmartwychwstanie i Wniebowzięcie N. M. Panny", omawia autor na tle zachowanych zabytków sztuki rozwój historyczny poszczególnych scen kompozycyjnych, związanych z ostatnimi chwilami z życia NMPanny, ich procesy zlewania się względnie odrywania, wskazując równocześnie na rozwój tych przedstawień ikonograficznych w sztuce polskiej [z pomorskich zabytków wymienia: „Zaśnięcie NMPanny" z ok. 1390 r., fragment ołtarza skrzydłowego w kośc. NMPanny w Toruniu, oraz ołtarz kartuski z r. 1444]. Wskazuje także na związki w tej dziedzinie ze sztuką ogólno - europejską. W ostatnim rozdziale: „Ta, która starła głowę węża i zwyciężyła śmierć" — obok historii ewolucji kultu mariańskiego w Polsce, a w szczególności Matki Boskiej Zwycięskiej — Skrudlik uwypukla silnie rolę, jaką odegrały wotywno-dekoracyjne obrazy malarzy czynnych szczególnie na Pomorzu i w Wielkopolsce: Hermana Hana, Krzysztofa Boguszewskiego, Bartłomieja Strobla i Pawła Hacka [w pierwszym rzędzie: H. Han: „Koronacja" z roku 1623 — Pelplin, katedra; Gerard Han [?] „Koronacja" z roku 1627 — Jeżewo, kośc. paraf.; Paweł Hack: „Koronacja" z roku 1666 — Złotowo (dziś Flatow); malarze anonimowi: „Koronacja" w kośc. paraf. w Pelplinie i w klasztorze w Oliwie]. Stwierdzając w końcu, że „kult Najśw. Marii Panny na Pomorzu wykazywał własne, zdecydowanie zarysowane oblicze i wypowiadał się przede wszystkim w szczególnym uwielbieniu tajemnicy Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny", podkreśla autor równocześnie fakt, że na 76 kościołów na Pomorzu mających za patronkę NMPannę, 1/3 jest pod wezwaniem Wniebowzięcia Najśw. Marii Panny.

K.

KS. FRANCISZEK SMAGLIŃSKI: „CUDOWNY OBRAZ MATKI BOSKIEJ BYSZEWSKIEJ". KILKA SŁÓW O KRAJNIE I BYSZEWIE.

Toruń — 1937, 8⁰, str. 76 z ilustr.

Autor skromnej broszurki postawił sobie za zadanie — jak w słowie wstępnym zaznaczał — „opowiedzieć wszystkim, którzy Byszewę kochają i odwiedzają, o Matce Byszewskiej, o wiekach minionych na Krajnie i o Byszewie". Cel ten osiągnął. W tym monograficznym przewodniku (Byszewa — wieś 30 km na północ od Bydgoszczy) znajdzie czytelnik rys historyczny ziemi zwanej Krajną (na północ od Noteci); opis i historię cudownego obrazu Matki Boskiej Byszewskiej w dawnym kościele oo. Cystersów; cuda, które miały miejsce przed tym obrazem według zapisków z wizytacji opata Gnińskiego z roku 1699 i z lat następnych; dzieje parafii byszewskiej; opis kościoła i ważniejszych zabytków oraz na końcu spis wszystkich duszpasterzy byszewskich. Tomik ten, nie mający żadnych pretensyj do rozprawki ściśle naukowej, spełni swą rolę jako informator dla pątników i turystów o przeszłości Byszewy. *K.*

ADAM FISCHER: ETNOGRAFIA DAWNYCH PRUSÓW.

Gdynia 1937 r. Wydawnictwa Instytutu Bałtyckiego 8⁰ s. IV, 53.

W tomie 9 dzieła zbiorowego p. t. „Dzieje Prus Wschodnich" omawia wybitny etnograf polski prof. A. Fischer kulturę materialną, ustrój społeczny i kulturę duchową dawnych Prusów. Po wstępnych wiadomościach z zakresu etymologii nazwy i antropologii mówi autor o zajęciach dnia codziennego, sprzętach używanych w domu, na roli, na wojnie, o pożywieniu i odzieży Prusaków, o mieszkaniach, środkach komunikacji itd. Wiadomości te są dla czytelnika niekiedy całkiem nowe — nieoczekiwane, co tłumaczyć można okolicznością, że sprawy te na ogół mało są znane wobec bardzo nielicznej polskiej literatury naukowej z tego zakresu. W części drugiej („Ustrój społeczny") przedstawione zostały obrzędy urodzinowe, weselne i pogrzebowe, staropruskie zwyczaje domowe i gospodarcze, zwyczaje doroczne, wreszcie prawo ludowe. Tu mieści się dużo materiału dla badań nad stosunkiem kultury staropruskiej do kultury sąsiednich krain polskich, zwłaszcza zaś Pomorza. W części trzeciej („Kultura duchowa") czytamy o religii, kultach bogów i przyrody, o wróżbach, czarach, zabobonach, wreszcie o wiedzy, o pieśniach, muzyce i tańcach oraz o sztuce ludowej starych Prusów.

Ponieważ praca ta jest pierwszą tego rodzaju syntezą wiadomości z etnografii Prus dawnych, całokształt obrazu musi więc być z konieczności niezupełny, kompromisowy, a nieraz zgoła hipotetyczny, gdyż z dziedziny wielu poszczególnych dyscyplin, w książce omawianych, brak dostatecznej ilości prac specjalnych, na których by się sądy skutecznie oprzeć mogły. Niektóre zagadnienia (np. z działu: kultura duchowa — muzyka, śpiew, czy tańce ludowe) omówione zostały w ramach bardzo szczupłych, bo zaledwie w kilkunastu wierszach. Gdy te i tym podobne zagadnienia zostaną wyczerpująco opracowane w naukowych pracach analitycznych (zwłaszcza przez uczonych polskich, którzy dotąd bardzo mało kulturą wschodniopruską się zajmowali), obraz etnografii dawnych Prusów ulegnie może niejednej zmianie. Liczba sześćdziesięciu pozycji literatury przedmiotu, przeważnie obcych, na której oparł się prof. Fischer, świadczy o sumienności i gruntowności opracowania tego zagadnienia i pozwala zarówno etnografowi specjaliście jak i laikowi zorientować się w całokształcie dotychczasowego dorobku naukowego z tej dziedziny i o jej brakach.

Leon Witkowski

BERNARD SYCHTA: HANKA SĘ ŻENI, Wesele kaszubskie. — Z przedmową dr. Władysława Pniewskiego.

Wejherowo 1937. Skład główny: Dom Książki Polskiej w Warszawie, 8⁰ s, 173.

Ze wszystkich scenicznych utworów kaszubskich, które się dotąd ukazały, zajmuje ks. Sychty wesele kaszubskie p. t.: „Hanka sę żeni" niewątpliwie pierwsze miejsce. Walory tej sztuki są nieprzeciętne. Punkt ciężkości tkwi w dialogu. Utwór napisany jest z zacięciem, jędrnie, w rzeczywistej,



Fot. J. Chyczewski

Grabowo, pow. Chojnice

Fragment haftu na ornacie z XV w.

(Dwaj apostołowie)



Św. Barbara z Piaseczna, 1514 r. *Pelplin, Pałac Biskupi*

niestylizowanej kaszubszczyźnie. Jest to robota jakby toczona. Ani jednego wyrazu nie można z dialogu uronić. Szyk wyrazów odpowiada w zupełności rzeczywistości. Wyrażenia są trafne, wyraziste, zgodne z rzeczywistością. Tak dobrą kaszubszczyznę rzadko w piśmiennictwie kaszubskim się spotyka. Autor jest realistą. Maluje on wszystko z prawdą realistyczną aż do ostatnych kończyn. Wszystko tchnie życiowym realizmem, jak u Derdowskiego, i wszystko jest „autentyczne". Można powiedzić, że w piśmiennictwie kaszubskim stanowi wesele ks. Sychty najlepszy przykład tego gatunku literackiego, który zowiemy „autentyzmem". Autentyzm zaznacza się przede wszystkim w reprodukowanych zwyczajach, tańcach, melodiach.

Kompozycja utworu jest prosta, bez dramatycznych powikłań. Akcja wynika z natury rzeczy i ma swój typowy bieg. Autor starał się tę naturalną monotonię nieco ożywić, gdyż wprowadził do głównej akcji także akcje poboczne. Taką akcję poboczną stanowią konkury Józka do Jewki. Jest ona organicznie spleciona z akcją główną (Walery-Hanka). Drugą akcję poboczną tworzy nieszczęśliwa miłość Marty do Walerego. Autor jednak zaniechał dalszego rozprowadzenia tej akcji i słusznie, gdyż musiałaby ona w swej konsekwencji zmienić charakter głównej akcji. Z wesela folklorystycznego stałby się dramat psychologiczny, a folklor zeszedłby na drugi plan. Zdaniem naszym można by akcję Marty zupełnie skreślić bez uszczerbku dla całości. Również zachodzą w II akcie niepotrzebne dłużyzny, które spokojnie można skrócić, mianowicie można opuścić epizod z mlekiem. W doborze wyrazów kieruje się autor nieraz zanadto realistyką. Nie wszystkie wyrazy i zwroty, aczkolwiek trafne i używane w życiu potocznym, nadają się do dialogu w dziele literackim. Decydować powinna linia estetyczna poszczególnej sceny. Takie „wulgaryzmy" zachodzą zdaniem naszym w III akcie (ubieranie pani młodej), kolidując z charakterem tej przepięknej sceny.

Mimo powyższych usterek jest sztuka ks. Sychty utworem pięknym i stoi na poziomie estetycznym. Z folkloru czerpał autor pełną ręką i go też należycie zastosował. We folklor obfituje szczególnie III akt. Dowiadujemy się o rzucaniu „korki" i paleniu kądzieli w Nowy Rok, szukaniu kwiatu paproci w wigilię św. Jana, o dyngusach w Wielkanoc, o przepuszczeniu dziewcząt-noworodków przez „buksówkę" męską, by miały powodzenie w doborze małżeńskim, wreszcie widzimy liczne zwyczaje weselne, jak podwiązywanie nogawic dzałem, wszywanie kolandru do ślubnej sukni, wręczenie młodej pani zegarka męskiego, by ją uchronić przed zawistnymi czarami, wkładanie talara do jej prawego trzewika, słyszymy radę, by podczas ślubu tak blisko klęczała obok swego męża, żeby między nimi nie było najmniejszej szpary, dalej by odchodząc po ślubie od ołtarza obróciła męża w lewą stronę, gdyż przez to zyska przewagę nad mężem, widzimy jak matka opasuje młodą panią chmielem, by miała błogosławieństwo w dzieciach, jak zapalają kolander i rzucają jej pod nogi, gdy przekracza próg rodzicielski, udając się do ślubu i t. p. Folklor żyje tutaj w całej pełni i porywa widza w świat barwny i czarodziejski.

Bez zastrzeżeń godzić się można na życzenie, jakie wyraził dr Władysław Pniewski w napisanej przez siebie przedmowie: „Szczęścia zatem i powodzenia życzyć »Hance« należy; niech idzie między ludzi wsi i miast, niech się jej widokiem radują, niech poi serca świeżością uczuć naszego ludu, a oczy i uszy niech nasyca barwą i nutą zrodzoną wśród zielonych łąk, jezior błękitnych, płowych pól i szumiących lasów nadmorza". Wydanie tej sztuki jest bardzo staranne. Do tekstu dodał autor przypisy, składające się z uwag językowych, słowniczka, opisu kostiumów i melodii.

Pierwsze przedstawienie tej sztuki odbyło się w wrześniu b. r. w Kartuzach w sali Hotelu centralnego. Sala była przepełniona. Przedstawienie było przez reżyserię dobrze przygotowane i doskonale odegrane przez zespół amatorski. Publiczność przyjęła sztukę z wielkim entuzjazmem.

Jan Karnowski

NINA RYDZEWSKA-BAYTUNGAN: AKWAMARYNA.

Powieść. Warszawa 1937. Nakł. Księgarnia F. Hoesicka, 8⁰ s. 354.

Wyobrazić sobie powstałego z grobu trupa wielkiego realisty Emila Zoli, przechadzającego się w całej okazałości trupiego rozkładu od jezior i wzgórz Szwajcarii Kaszubskiej do brzegu morskiego pomiędzy Kolibkami i Oksywiem — oto uczucie estetyczne, ogarniające Pomorzanina przy przeczytaniu Akwamaryny. Niezawodnie sceny niektóre w guście realistycznym świetnie przedstawione. Ale niestety cudowny obraz Szwajcarii Kaszubskiej, niepokalanie biały brzeg morza, czyste powietrze morskie zatrute zaduchem trupim i zbrudzone śladami rozkładu trupiego. Niemniej ucierpiała na tym aqua marina — fala morska.

Jako podkład swego rozkładowego obrazu podaje autorka grono jakichś najbardziej materialnie i moralnie upośledzonych istot wiejskich, które mieszkają na Kaszubach; podaje ich jako członków szczepu kaszubów. — Swoją drogą innych Kaszubów jak prostaczków wiejskich autorka za sławnym przykładem pruskim nie zna. Ale Kaszubami ci jej „Kaszubi" nie są. Co do ordynarności i brudu na ciele i duszy nie wiadomo, czy autorka wzorowała się na ludności najgorszych przedmieści Warszawy; co do głupoty i zaściankowości — na chłopach zapadłych wsi podhalańskich, a co do zabobonności i wiary w gusła chyba na mużykach rosyjskich.

Głównym bohaterem jest córka rybaka z głębi Kaszub, pijaka naturalnie, która z powodu złej macochy ucieka z domu i dostaje się do babki w Gdyni. Tam wychodzi zamąż. A straciwszy na morzu męża i syna, pozostałą córkę wydaje — zbogaciwszy się sprzedażą gruntu — za kapitana marynarki polskiej i jak łosoś ucieka na stare lata do ojcowskiej chaty, w której się rodziła. Na pamiątkę grobów swoich drogich zabiera butelkę „aqua-marina" — wody morskiej do ojczystych pieleszy. Ale ojciec-pijak, sądząc, że butelka zawiera wódkę, wypija ją wylewając resztę. Córka zaś, mając nadzieję, że wejdzie w „lepsze sfery", wychodząc za polskiego oficera marynarki. poznaje, że przywiązała swe serce do chama duchowego, który jest w stanie jej zarzucić, iż mu się oddała na jego nalegania przed ślubem. Jakież inne rycerskie i dżentelmenowskie wrażenie robi postać prostego młodego rybaka, któremu jedno słowo starego ojca wystarczy, by zniesławioną przez siebie dziewczynę wbrew uczuciu wziąć w kościele za żonę! Jast to jedyny rys prawdziwie kaszubski w tej książce, jakże wysoko stawiający prostego rybaka kaszubskiego nad oficera z „lepszej sfery".

Autorka widocznie w celu studiowania środowiska i sposobu wyrażania się „ludu" kaszubskiego nastawiała oko i uszy prostackim scenom przedmieść warszawskich lub terenów, na których żyli „chłopi" Reymonta. Nie może więc wiedzieć, że Kaszubi nawet w swych najniższych warstwach posiadają starą kulturę, że już w głębokim średniowieczu, gdy większość ludów słowiańskich przedstawiała poprostu dzicz, już posiadali wysoką cywilizację jako lud nadmorski. Stąd ta dostojność w gestach i słowach, którą odznacza się najlichsze środowisko Kaszubów, w którym nie mogą paść takie prostackie wyrazy, jakimi się roją rozmowy rybaków u autorki.

Mimo wszystko obcość i trudne zrozumienie społeczeństwa kaszubskiego oddawna ściągało nań tanie i błazeńskie wyśmiewiska. Pierwszym kalumniatorem stał się zaborca Pomorza, Fryderyk II, z którego inicjatywy wyszła broszura „Orangutan", w której dowodzono, że ludność Pomorza podobniejsza jest tej antropoidalnej małpie niż ludziom. Aczkolwiek z tych „małp" wychowywał sobie król pruski dzielnych oficerów armii, jednak szkalowanie ludności kaszubskiej do czasów wielkiej wojny nie ustawało. Najbardziej znany jest pamflet nauczyciela pruskiego o Chojnicach, które rzekomo nie posiadają cmentarza, bo ludność umiera w domu karnym i bywa tamże pochowana.

Chór tych rasowo obcych pamflecistów pomnaża teraz „nasza" powieściopisarka. Pani Nino! Bawiła Pani tego lata w Wdzydzach. Ta puszcza i ogromne wody, a wokół nich miły i dostojny lud rybacki, chyba pobudzą Panią do ekspiacji i oczyszczenia tego brudu, którym Pani obrzuciła Kaszubów. Więc: Aquam! Maryna! *Dr M.*

PRZEGLĄD CZASOPISM

W poprzednim n-rze „Teki“ donosiliśmy o ukazaniu się nowego pisma „Biuletynu Pomorskiego“, wydawanego przez akademickie organizacje pomorskie w Warszawie. Dotychczasowe numery, których jest już osiem, wykazują, że pismo nastawione jest na żywotne zagadnienia społeczne, polityczne i gospodarcze na Pomorzu, pragnie więc zapełnić dotkliwą lukę dającą się silnie odczuwać na naszym terenie. Fakt, że jest ono wynikiem i wyrazem istotnych potrzeb naszego regionu, odbija się korzystnie na charakterze zamieszczanych prac, odznaczających się szczerością wypowiedzi oraz głęboką troskę o los Pomorza i wartości jego mieszkańców. Ta bezpośredniość i bezpretencjonalność, potwierdzone skromną szatą „Biuletynu“, wydawanego na prawach rękopisu, nastawiają czytelnika bardzo przychylnie, to też serdecznie życzymy, aby zapowiedziany drukowany nr gwiazdkowy był początkiem pomyślnego rozwoju pisma w przyszłości.

„Kaszuby“, miesięczny dod. regionalny Gazety Kartuskiej (Kartuzy) kończą drugi rok swego życia. W ciągu dwóch lat zgromadziły wcale bogaty materiał z folkloru kaszubskiego. Wśród wielu drobnych prac, przyczynków i notatek drukowane także były prace obszerniejsze, które następnie ukazały się w formie książkowej. Są to: St. Bieliński „Dzieje klasztoru Kartuzów w Kartuzach“, K. Dąbrowski „Monografia Chmielna“ i A. Świerkosz „Brzegiem Międzymorza“. Już ten sam fakt wskazuje na znaczenie „Kaszub“. Ciekawą pozycją są polemiczne poezje L. Heyki. W ostatnim listopadowym (11) n-rze obszerną i cenną pracę o powieści A. Majkowski p. t. „Remus“ zamieścił Jan Karnowski. Wstrzymujemy się od wyliczania. Zainteresowanego czytelnika odsyłamy do pisma bezpośrednio.

„Zabory“ (Chojnice), miesięcznik regionalny poświęcony sprawom Ziemi Zaborskiej, wychodzący nieregularnie i mniej starannie redagowany, ma jako przedmiot swego zainteresowania Chojnice i najbliższą okolicę. Ukazuje się już 3-ci rok. Ostatni potrójny numer (7-8-9) zawiera: B. Hoffmann „Leśno i jego dziedzice“, J. Karnowski „Powstanie styczniowe w 1863/64 a Zabory“, H. Hoffmanowa „Kilka kart z dziejów chojnickiej fary“.

„Zrzesz Kaszëbskô“ już 5-ty rok wychodzący w Kartuzach organ młodo-kaszubów przynosi m. i. w numerze listopadowym „Czvjerc vjeku wod zjazdu młodokaszebow ve Gdińsku“, w numerze grudniowym zaś obszerny artykuł „Wo Hance“, weselu kaszubskim ks. B. Sychty.

„Klëka“, dwutygodnik, którego 1-szy numer ukazał się świeżo w Wejherowie. Trudno na podstawie tego nru wyciągać wnioski o jego kierunku i charakterze. Według przedmowy ma on „przyczynić się do podtrzymywania i pielęgnowania naszych pięknych obyczajów i tradycji“. Nowe to pismo jest jeszcze jednym dowodem ambicji regionu kaszubskiego, którego główne miasta: Kartuzy, Chojnice i Wejherowo mają obecnie swoje własne pisma literackie.

„Jantar“, organ Instytutu Bałtyckiego w Gdyni, poświęcony naukowemu badaniu całego regionu bałtyckiego, przeznacza sprawom Pomorza stosunkowo niewiele miejsca. W nrze 2 (czerwcowym) znajduje się szkic biograficzny o działaczu polskim na Mazurach, Gustawie Gizewiuszu, w oprac. Z. Mocarskiego oraz recenzja aktualnej książki Strasburgera p. t. „Sprawa Gdańska“. — W nrze 3 (wrześniowym) zwracamy uwagę na recenzję J. Krajewskiej pracy B. Stelmachowskiej: „Sztuka ludowa na Kaszubach“. *St. P.*

SPROSTOWANIE

W ostatnim numerze „Teki“ w artykule J. Karnowskiego o Łęgowskim znalazły się dwa błędy drukarskie, zmieniające sens zdania: str. 85 wiersz 7 z dołu zamiast „mir o Słowińcach“ ma być „mit o Słowińcach“; str. 86 wiersz 19 z góry zamiast „na temat Gryfa“ ma być „na łamach Gryfa“.

Z POMORSKIEJ PÓŁKI BIBLIOTECZNEJ

III.

Uzupełnienie bibliografii pomorskiej za r. 1936, obejmujące wybór artykułów z czasopism oraz wybór druków nieperiodycznych, które ukazały się poza Pomorzem.

(Zob. „Teka Pomorska“ 1936 nr. 3—4, 1937 nr. 2).

Zestawiła EMMA SKOBEJKO.

BIELIŃSKI Stanisław
75-lecie Zakładu N.M.P. w Kościerzynie.
„Kaszuby“. Dod. region. „Gaz. Kartuskiej“ 1936, nr. 11.

BIENIASZ Józef
Prace Instytutu Bałtyckiego w zakresie badań historycznych.
zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

BODNIAK Stanisław dr
Polska a Prusy Książęce na schyłku rządów Albrechta.
„Rocznik Gdański“, Tom IX i X. (1935 i 1936). Gdańsk 1937.

BOROWIK Józef
Uwagi na temat organizacji szkolnictwa wyższego na Pomorzu.
zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

BRONISZEWSKI Tad[eusz] ks.
Wiadomości o Chojnicach z r. 1656.
„Zabory“. Dod. „Dziennika“ i „Ludu Pomorskiego“. 1936, nr. 7-9.

—Zarys historyczny zakładu św. Boromeusza.
„Zabory“. Dod. „Dziennika“ i „Ludu Pomorskiego“. 1936, nr. 5.

BRZESKA Wanda
Na pustym strądzie. (Nowelka).
„Szkwał“ (Warszawa) 1936, nr. 1.

—Rozalka. (Nowelka kaszubska).
„Szkwał“ (Warszawa) 1936, nr. 3.

BUKOWSKI Andrzej
Związki Kaszub z Polską.
„Front Zachodni“ 1936, nr. 10; „Słowo Pomorskie“ 1936, nr. 290.

—Zwyczaje kaszubskie w czasie Bożego Narodzenia.
„Kaszuby“. Dod. region. „Gaz. Kartuskiej“ 1936, nr. 12.

CHRZANOWSKI Bernard
O potrzebach kulturalnych Pomorza.
zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25) i odb., przedruk „Kaszuby“ 1936, nr. 9.

CIESZYŃSKI Władysław
Marian Mokwa, malarz Kaszub i wybrzeża.
„Kaszuby“. Dod. region. „Gaz. Kartuskiej“ 1936, nr. 4.

CZERNICKI Stanisław
Trzej braco. (Podanie kaszubskie).
„Kaszuby“. Dod. region. „Gaz. Kartuskiej“ 1936, nr. 1.

DANZIG - Polen - Korridor
und Grenzgebiete. Eine Bibliographie mit besonderer Berücksichtigung v. Politik u. Wirtschaft. Hrsg. v. Fritz Prinzhorn. Jg. 4.: 1935. Mit Nachträgen aus d. Jahren 1931 bis 1934.
Danzig 1935 - 1936. [Bibliothek d. Techn. Hochschule]. 4-o s. od 143-157.

DĄBROWSKI Kazimierz
Monografia Chmielna. (Zarys historyczny wsi kaszubskiej).
„Kaszuby“. Dod. region. „Gaz. Kartuskiej“ 1936, nr. 5-12; 1937, nr. 1 i nn. oraz odbitka.

DELEKTA Jacek
Prace Instytutu Bałtyckiego w zakresie archeologii przedhistorycznej.
zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

D[EMPSKI Jan]
Smocza Jana pod Kartuzami. (Podanie kaszubskie).
„Kaszuby“. Dod. region. „Gaz. Kartuskiej“ 1936, nr. 8.

DOSTĘP
Dostęp do morza. Zagadnienia pomorskie. Wspólnota Bałtycka.
Toruń 1936. [Druk. „Biblioteka Polska“ - Bydgoszcz], cm. 24, s. 239. (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego).

GDAŃSK

Gdańsk i Polska w r. 1935.

[B. m. w. 1935]. Druk. „Dzien. Poznański" - Poznań, cm. 23½, s. 11, 1 nlb.

Polski Zw. Zach., R. 1935. — Odczyt nr. 6. Druk jako rękopis.

HOFFMANN Bogumił

Jan Karnowski a ruch młodokaszubski.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 1.

—Leon Biskupski — pierwszy polski badacz języka kaszubskiego.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 2.

—Lustracje starostwa człuchowskiego.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 10-12.

—Z przeszłości miasta Chojnic.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 10-12.

HOFFMANOWA Helena

Teksty polskie w pamiętniku Goedtkego [burmistrza m. Chojnic].

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 7.

JAKIMOWICZ Roman

Program prac Komisji Archeologicznej Instytutu Bałtyckiego.

zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

JEDNODNIÓWKA

Jednodniówka z okazji 16-lecia odzyskania morza.

[Poznań] 1936. Druk. Wydawnicza, cm. 30½, s. 35.

Liga Morska i Kolon. Okręg Pomorski.

KACZMAREK Tadeusz St.

Cuda św. Walentego w Matarni. Obraz łaskami słynący.

„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 7.

— Zwyczaje wielkopostne na Kaszubach w XVI i XVII wieku. (Na podstawie starych kronik).

„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 2.

KAMIEŃSKI Łucjan

Pieśni ludu pomorskiego. 1: Pieśni z Kaszub południowych.

Toruń 1936. Druk. „Biblioteka Polska" - Bydgoszcz, cm. 24, s. XII, 351. (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 17).

KARNOWSKI Jan

Bądźmierowice.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 1.

—„Eufrozyna" Księżna pomorska.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 1.

— Hieronim Derdowski i jego przodkowie.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 10-12.

—Filomaci Pomorscy a idea niepodległości.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 6.

—Małe przyczynki [do historii kultury na Kaszubach].

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 7-9.

—Przywilej królowej Marii Ludwiki z r. 1665 dla pustkowia Pelplin.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 4.

—Starożytności sworzyńskie.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 1.

—Świadectwo szkolne Derdowskiego.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 10-12.

KOBZIANKA Halina

Wypadki na Pomorzu po zajęciu Gdańska i Tczewa przez Krzyżaków.

„Roczniki Historyczne" Poznań 1936, t. 12 z. 1 i odbitka.

KOSTRZEWSKI J[ózef] dr

Kurhany i kręgi kamienne w Odrach, w powiecie chojnickim.

„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 4.

—Potrzeby i zadania Wszechnicy Pomorskiej.

zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25) i odb.

KRAJEWSKA J. dr

Zbiory Muzeum Miejskiego w Gdyni.

„Torpeda" Gdynia 1936, nr. 32.

KRAWIEC F[eliks], URBAŃSKI J[arosław]

Mapa pomników i zabytków przyrody powiatu kartuskiego.

Wydawnictwo Okręgowego Komitetu Ochrony Przyrody na Wielkopolskę i Pomorze w Poznaniu, 1935, zesz. 5 i odb. Państwowa Rada Ochrony Przyrody.

KULLESCHITZ Fryderyk
Gdynia 10 lutego 2005 roku. (Nowela).
„Szkwał" (Warszawa) 1936, nr. 2.

KWIECIŃSKA Wanda
Działalność wydawnicza Instytutu Bałtyckiego w latach 1929-1935.
zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

LEPSZY [Kazimierz]
Gdańsk et la Pologne à l'époqae de Bathory.
Étienne Bathory, roi de Pologne, prince de Transylvanie [Cracovie 1935] i odb. Academie Polonaise des Sciences et des Lettres.

ŁĄCKI Jan dr
Jezioro Charzykowskie czy Łukowe.
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 1.

ŁĘGA Władysław ks.
Działalność Instytutu Bałtyckiego w zakresie badań etnograficznych.
zob.: Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

— Grudziądz.
[Warszawa 1936]. Wyd. Min. Komunikacji. Druk. „Nowoczesna Spółka Wydawn.", cm. 16, s. 12 nlb.

ŁOWICKI [Franciszek] ks.
Antoni Abraham, bojownik o polskość Kaszub. (W 13-tą rocznicę śmierci).
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 6.

ŁUKOWICZ Stefan
Tajny skauting i Polskie Drużyny Strzeleckie na Pomorzu 1911-1917.
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 6.

MALAKIEWICZ Jan [Adam]
Pieśń o polskim morzu.
[B. m. w. 1936. Zakł. Kartograf. Poznań]. cm. 34, s. 2 nlb.

MAŃKOWSKI Alfons ks.
Kaszuba - Sybirak. Śp. ks. Antoni Muchowski (1842-1915).
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 2.

MOSSAKOWSKI Adam
Głos morza. Popularny obraz sceniczny w 1 akcie.
Lwów (1936). Nakł. Księg. T. S. L. (Druk. Nowoczesna). cm. 16½, s. 16.

MUSZYŃSKI Jan
Ludowe kaszubskie nazwy roślin.
Acta Societatis Botanicorum Poloniae. Warszawa 1936, Vol. 13, nr. 3 i odb.

NOWOWIEJSKI Feliks
Cztery arie z opery „Legenda Bałtyku", nr. 3: Wiodą mnie twe oczy. Libretto W[alerii] Szalay-Groele. Deutsche Übersetzung: Albert Rentz. Op. 28.
Warszawa 1936. Tow. Wyd. Muzyki Polskiej. Druk. „Styl". cm. 31, s. 1 nlb., 4.

— Hymn do Bałtyku. (Op. 42, nr. 1-34). Słowa Stanisława Myriusa-Rybki. Na chór męski.
[Warszawa 1936]. Druk. „Zgoda". cm. 25, s. 4 nlb. Wydawnictwo „Chór", nr. 51.

—Jak szumi Bałtyk. (Folklor kaszubski). Na chór mieszany. Słowa Antoniego Bogusławskiego. Pieśń wyjęta ze „Śpiewnika Morskiego". Op. 42, nr. 1-34.
[Warszawa 1936]. Druk. „Zgoda". cm. 25, s. 3 nlb. Wydawnictwo „Chór", nr. 15.

—Polska pieśń warmijska.
„Polacy Zagranicą". Warszawa 1936 (R. VII) nr. 6.

—7 aryj z op. „Kaszuby" solo z tow. fortepianem. Opus 47. 1: Gałgan. - 3: Szewjec. - 4: Gansi łud. - 5: Koseder. - 6: Odejdź Jasiu. - 7: Kaszubianka.
Poznań 1934 [1935-36]. Sztych i druk „Styl", Kraków. cm. 33.

NOWOGRODZKI Stanisław
Między Luksemburgami, Wittelsbachami a Polską. Pomorze zachodnie a Polska w l. 1323-1370.
„Rocznik Gdański". T. 9-10 (1935 i 1936) i odb.

ORŁOWICZ Mieczysław dr
Toruń.
[Warszawa 1936]. Wyd. Min. Komunikacji. Druk. „Nowoczesna Spółka Wydawnicza", cm. 16, s. 20 nlb.

PARANDOWSKI Józef
Osadnictwo ziemi Chełmińskiej w wiekach średnich. Z 4 mapami.
Lwów 1936. Druk. L. Wiśniewski, cm. 24 1/2, s. 4 nlb., 150, 1 nlb., mapy 4.
Badania z Dziejów Społecznych i Gospodarczych, nr. 28.

PATOCK Jan
Die Pflanzen im Kreislauf der Jahresfeste. Volksbrauch und Volksglauben aus der Kaschubei.
„Deutsche Wissensch. Zeitschrift f. Polen". Posen 1936, H. 30.

—Majik. Stary zwyczaj ludowy na Kaszubach.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 2.

—Zasiewy na Kaszubach.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 10.

PNIEWSKI Władysław dr
Antoni Abrahan [1869-1925]. Wielki patriota z ludu kaszubskiego. Życie i zasługi w dziele odzyskania dostępu do morza i uświadomienia narodowego ludu kaszubskiego. 4 ilustr.
Warszawa 1936. Nakł. Pol. Zw. Zachodni. Druk. Polska, cm. 22/12, s. 38, 1 nlb.

—Uwagi o literaturze regionalnej.
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 10-12.

PODLASZEWSKI [Franciszek] ks.
Bractwa kościelne w dekanatach kartuskim i kościerskim.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 4.

—Historia dekanatu kościersko-mirachowskiego.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 3.

—Zarys historii parafii wysińskiej.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 11-12, 1937 nr. 1 i nn.

POMMERN
Pommern. Ein Gang durch seine Geschichte. Hrsg. v. d. Landesgeschichtl. Forschungsstelle f. Pommern. Mit. Abb. Stettin 1935 [1936]. Saunir. 8⁰ s. 53.
Die Grundlage d. vorlieg. Bearbeitung bildete e. Abriss d. pommerschen Geschichte v. Martin Wehrmann - Stargard.

POPPEK Edward
Zarys rozwoju hufca harcerzy w Chojnicach.
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 6.

ROMANOWSKI Bruno
Geschichte und Recht der Hofbesitzergenossenschaften im Gebiet der Freien Stadt Danzig. Ein Beitrag zur Geschichte der Gemeindeentwicklung für das Gebiet der früheren Provinz Westpreussen.
Würzburg 1936. 8⁰ s. 8 nlb., 59, 1 nlb.

RUDNICKI Mikołaj prof. dr
Pochodzenie nazwy Gdynia.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 10.

SMOLEŃSKI Jerzy
Geografia w programie przyszłych prac Instytutu Bałtyckiego.
zob. Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

STASZEWSKI Janusz dr
Udział pospolitego ruszenia w walkach na Pomorzu i pod Gdańskiem w 1807 r.
„Rocznik Gdański", Tom IX i X. (1935 i 1936). Gdańsk 1937.

—Zdobycie Tczewa 1807.
„Roczniki Historyczne" Poznań 1936, t. 12 z. 2, str. 277-299.

STERNA Wojciech
Wieś kaszubska Szatarpy jako środowisko społeczne i wychowawcze.
„Zagadnienie Pracy Kulturalnej". Warszawa 1936 (R. II).

STĘPOWSKI Janusz
Na morskich szańcach Rzplitej. Kronika historyczna 1635 roku w 6 odsłonach.
Warszawa 1935. Wyd. Liga Mor. i Kolon., Druk. „Biblioteka Polska" - Bydgoszcz, cm. 21, s. 143.

—Gdynia. Deklamacje, śpiewy, tańce i pieśni kaszubskie. Inscenizacja Wandy Tatarkiewicz - Małkowskiej. Ilustr. muzyczna Władysława Macury.

Warszawa [1936]. Wyd. Liga Mor. i Kolon., Druk. B. Wierzbicki i S-ka, cm. 20½, s. 64.

—Szesnaście lat Gdyni.
„Szkwał" (Warszawa) 1936, nr. 2.

SZOŁDRSKI Wł[adysław] O.
Kronika Benedyktynek grudziądzkich.
Pelplin 1935. Druk. Drukarnia i Księgarnia, cm. 22½, s. 77.
Odb.: Mies. Diec. Chełm. 1935, nr. 8-12.

ŚLASKI Bolesław
Materiały do dziejów lokalnych Pomorza. Ze źródeł archiwalnych oraz publikacyj drukowanych zebrał, przetłomaczył i przypisami opatrzył.
[B. m. w.] 1935. Druk. Spółkowa, Kępno, cm. 22, s. 32.

ŚWIERKOSZ Alfred
Brzegiem Międzymorza. Wielka Wieś, Chałupy, Kuźnica, Jastarnia, Bór, Jurata. Zarys monograficzny osad półwyspu Helskiego.
„Kaszuby". Dot. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 12, 1937 nr. 1 i nn. oraz odb.

—Na bursztynowym brzegu . . . Sztuka i zdobnictwo kaszubskie. - Koloryt lokalny. - Kapliczki i krzyże na rozdrożach. - Zanik ludowych motywów. - Hafty kaszubskie.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 4.

—„Ścinanie kani". Regionalne widowisko
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 1.

—Puck najstarszy gród nad brzegami polskiego morza.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 8.

TRUSZCZYŃSKI Roman
Harcerstwo na Pomorzu 1917-1925.
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 6.

TYMIENIECKI Kazimierz
Czy Bałtyk był wyłącznie morzem germańskim?
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 4.

WALL St.[pseud.]
Jak Kaszubi spędzają długie wieczory.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 3.

—Kaszubska sztuka ludowa.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 5.

—Opowiadania ludu kaszubskiego. O przeseszany pjenjędzji.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 8.

—Zwyczaje, obyczaje i wierzenia noworoczne na Kaszubach.
„Kaszuby". Dod. region. „Gaz. Kartuskiej" 1936, nr. 1.

WAŁĘGA Stanisław
Prawda o Kaszubach.
„Straż nad Wisłą". Toruń 1936. R. VI, nr. 17-18.

WARCZAK A.
O Bartłomieju Nowodworskim zasłużonym Pomorzaninie.
„Zabory". Dod. „Dziennika" i „Ludu Pomorskiego". 1936, nr. 2.

WINID Walenty
Prace Instytutu Bałtyckiego w dziedzinie geografii i nauk pomocniczych.
zob. Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

WINOGRODZKI Grzegorz
Gdynia. Miasto i port. [Wiersze].
Gdynia 1937 [antedat.: 1936]. Druk. J. K. Baranowski - Łódź, cm. 22½, s. 73, tabl. 1.

WOJCIECHOWSKI Zygmunt
Program prac Instytutu Bałtyckiego na najbliższą przyszłość.
zob. Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).

WRZOSEK Antoni
Geografia w dotychczasowych publikacjach Instytutu Bałtyckiego.
zob. Dostęp do morza . . . (Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego 25).